



Cathy Williams



Modelka w Wenecji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Angelo Falcone leżał na wielkim łożu. Do pokoju wpadało światło księżyca.

Angelo miał posiadłości w Nowym Jorku i Paryżu, ale zdecydowanie najbardziej lubił ten apartament w Wenecji. To miasto koło jego zmysły.

I oczywiście to tu zazwyczaj spotykał się z Francescą Hayley.

W tej chwili usiłowała odnaleźć swoje ubrania porzucane po podłodze.

Uśmiechnął się, patrząc na jej daremne starania.

- Robisz tak za każdym razem - powiedział z rozbawieniem.

- Jak? - Rzuciła mu krótkie spojrzenie i jej ciało zalała fala gorąca.

Poznała go trzynaście miesięcy temu i oceniła jako włoskiego playboya, którego powinna unikać. Broniła się zawzięcie, dopóki nie zdobył jej swoim urokiem, inteligentnym poczuciem humoru i wytrwałością. Zajął mu to ponad miesiąc.

- Koniecznie chcesz się ubrać zaraz po wyjściu z łóżka. Po co przykrywać doskonałość?

- Nie znoszę, jak mówisz takie rzeczy, Angelo. Nie jestem doskonała. Doskonałość nie istnieje. - Spojrzała na niego, onieśmielona, bo czuła, że ciągle ją ocenia.

Doskonałość istniała; przynajmniej doskonałość ciała. Jej uosobieniem był Angelo Falcone. Wysoki, miał ciemne włosy i był w doskonałej formie; fakt, że miał poza tym bystry umysł, czynił go jeszcze bardziej interesującym.

- Pozwól, że się z tobą nie zgodzę. - Założył ramiona za głowę, nie spuszczał z niej wzroku.

Była marzeniem każdego prawdziwego mężczyzny. Modelka, która jego zdaniem nie pasowała do płytkiego świata mody.

- Co nie zmienia faktu, że nadal muszę się w coś ubrać. Idę coś zjeść. Chcesz coś?

- Francesco, wracaj do łóżka. Jesteś w stanie zaspokoić mój apetyt bez przynoszenia mi jedzenia.

Uśmiechnęła się.

- O nie. Nie możesz wymyślić czegoś lepszego?

- Mówię poważnie.

Błyskawicznie wyskoczył z łóżka. Francesca odwróciła się i pobiegła z piskiem do kuchni.

Angelo złapał ją od tyłu, zanurzył twarz w jej włosach, wdychając zapach i pragnąc jej tak, jak jeszcze chyba nikogo.

Początkowo myślał, że ich częste rozstania, gdy on podróżował na jednym końcu świata, a ona pracowała jako modelka na drugim, to coś dobrego. Już wcześniej odkrył, że początkowy żar w związku szybko ustępuje miejsca rutynie, która bywa trucizną.

Ale tym razem było inaczej. Tęsknił za nią. Ostatnio przyłapał się na tym, że nawet w trakcie spotkań biznesowych przynajmniej połowę czasu poświęca na rozmyślania o ich następnym spotkaniu.

- Musimy porozmawiać... Jestem tu tylko przez trzy noce, potem lecę do Nowego Jorku na dwa dni spotkań, a potem do Londynu.

Francesca poczuła znajome uczucie zawodu, które udało jej się ukryć.

- A co z tobą? Jest szansa, że będziesz miała jakąś sesję w Stanach i przyłączysz się do mnie? - Czy to zabrzmiało błagalnie? Miał nadzieję, że nie. Błaganie nie było w jego stylu.

Ani zapraszanie kogoś w podróż w interesach. Francesca wyplątała się z jego ramion i włączyła światło.

- Nie ma szans - powiedziała, otwierając lodówkę.

Dotarła do mieszkania parę godzin przed nim i miała okazję zrobić zakupy. Wyjęła ser i pomidory.

- Nie żebym nie chciała, Angelo... - Zajrzała do pojemnika na chleb, z którego wystawało pyszne włoskie pieczywo.

- Twój rozkład zajęć jest nawet bardziej napięty niż mój - powiedział, starając się zachować lekki ton. - Chciałbym, żebyś patrzyła na mnie, gdy rozmawiamy.

- Nie mogę patrzeć na ciebie i jednocześnie kroić chleb. - Przerwała, ale odwróciła się do niego. - Naprawdę bardzo chciałabym zobaczyć Nowy Jork z tobą, ale wiesz, że i tak będziesz ciągle zajęty. Pewnie nie mielibyśmy zbyt dużo czasu dla siebie. I masz rację, mój grafik jest zbyt napięty. - Wzruszyła ramionami, uśmiechając się z żalem. - Ale mam przecież dwadzieścia cztery lata. Jeśli teraz nie dam rady, to kiedy? Nie wspominając o drobnym fakcie, że muszę zarobić na utrzymanie.

- A musisz? - Zrobił pauzę, żeby podkreślić znaczenie tego pytania. Podeszedł do niej. - Twojego stylu życia nie można nazwać ekstrawaganckim - mruknął.

Wziął jej twarz w dłonie i złożył na jej ustach jeden ze swoich uwodzicielskich pocałunków. Krótki przypływ gniewu, który poczuł na wieść, że nie chce z nim jechać, ustąpił miejsca satysfakcji, że ona całkowicie należy do niego.

- Wiem, że masz małe mieszkanie w Paryżu, ale je wynajmujesz. Na co wydajesz swoją ogromną fortunę?

- Ogromna fortuna to za dużo powiedziane. - Powoli wyswobodziła się z jego objęć.

- Naprawdę? Myślałem, że modelki nie fatygują się, jeśli ktoś im nie zaoferuje szokująco wysokich sum.

Francesca roześmiała się.

Na jej zaraźliwy śmiech od razu zwrócił uwagę. Głęboki, ciepły, wyróżniał ją z grona pięknych kobiet. Za każdym razem, gdy się śmiała, lekko odchyłała głowę do tyłu, tak że jej długie, proste włosy sięgały prawie do pasa. Wyciągnął ręce i zanurzył w nich dłonie.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że jestem w błędzie?
- Mówię ci, że straszny z ciebie zgred, jeśli chodzi o takie informacje.
- Mam trzydzieści cztery lata. Człowiek mógłby się obrazić za coś takiego... -

Pocałował ją w szyję.

Zaczął zlizywać z jej palców resztki pomidorów i sera. Jak on to robił, że zawsze rozpląwała się pod jego dotykiem?

- Dobrze smakujesz. Mam w tej chwili ochotę na coś więcej niż chleb, ser i pomidor...
- Angelo!
- Do usług. - Przejechał dłonią po jej płaskim brzuchu.

Całował ją - długo, czule.

Po tylu miesiącach ich ciała dopasowały się do siebie, ale niesamowite podniecenie, które czuli przy każdym dotyku, nie przygasło.

Nie spodziewał się, że będzie to trwało aż tak długo. Był biznesmenem obracającym się w różnych kręgach, znanym z takiego stylu bycia.

Traktował kobiety niczym konieser wina - były dobre, ale w małych dawkach. To uwodziciel - zwierzyła się jej znajoma modelka. Francesca nie myślała, że on może złamać jej serce, ale i tak go unikała. Nawet gdy już zaczęli się spotykać, nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że ponad rok później nadal będą ze sobą. Objęła go rękami za szyję i oddała mu pocałunek tak samo czule.

- Mówiłem ci już, jaka jesteś seksowna?
- Wielokrotnie - wyszeptała.

Angelo przesunął ją w stronę stołu kuchennego. Położyła się na nim z leniwym uśmiechem na ustach. Kochali się już dwa razy, odkąd przyszedł parę godzin temu, ale teraz pragnęła go równie mocno jak wtedy, gdy wpadł do mieszkania prosto w jej ramiona.

Ciągle nie mogła uwierzyć w to, że tylko z nim tak się zbliżyła, że jej ciało było jak sople, dopóki nie pojawił się on i nie rozpałił w niej żaru.

Teraz oboje osiągnęli rozkosz.

- Czy to nie lepsze niż kanapka? - droczył się, odgarniając jej włosy z twarzy.
- Dużo lepsze niż jakakolwiek kanapka, a szczególnie mojej roboty. - Jej nieporadność w kuchni była stałym źródłem żartów. Często mówił jej, że powinna nauczyć się gotować makaron, a ona odpowiadała, że skoro w restauracji dostanie lepszy, to po co się starać?

Któregoś dnia, obiecywała sobie solennie, zostanie doskonałą kucharką i wtedy on już nigdy nie będzie żartował z jej umiejętności kulinarnych.

- Ale nadal jesteś głodna...?
- Zrobisz mi kanapkę?
- A co dostanę w zamian?
- A na co masz ochotę?

Żebyś pojechała ze mną do Nowego Jorku. Żebyś wszędzie ze mną była, pomyślał.

- Zjemy coś, a potem cię wykąpie...

Jak w każdej innej sferze swojego życia, gdy Angelo robił coś do jedzenia, robił to z klasą. Dziedzictwo włoskich korzeni, powiedział, przygotowując kanapkę. Ojciec z Włoch, matka z Irlandii, a dzieciństwo w centrum Chicago.

- Widzę włoską stronę - zastanawiała się Francesca, patrząc, jak Angelo bez cienia wstydu paradytuje nago po kuchni - ale gdzie irlandzka? - Nie opowiadał zbyt często o swojej przeszłości, a ona chciała wiedzieć więcej.

- Wolałabyś, żebym był rudy i piegowaty? - Podał jej talerz i przysiadł na stołku przy niej.

- Może byłoby ci do twarzy.

Popatrzyła na jego kruczoczarne włosy i w oczy, prawie tak samo ciemne. Ukochany syn. Jego rodzice chcieli mieć liczną rodzinę, ale musieli się zadowolić tylko jednym dzieckiem. Teraz czekali na wnuki. Powiedział jej to, gdy go spytała, dlaczego jest nadal kawalerem. Miał zamiar korzystać z życia, a potem się ustakować. Nie wierzył w rozwody.

- Zakochałabyś się we mnie wtedy? - spytał łagodnie, a Francesca pospiesznie odwróciła wzrok.

Zakochać się? Nie! Nigdy nie rozmawiali o głębszych uczuciach, nigdy nawet nie wspomnieli o miłości.

- Może dokuczaliby ci w szkole...

- Tak myślisz? - Rozbawiony Angelo rzucił jej spojrzenie spod przymrużonych oczu. - Wyobrażasz sobie, że ktoś mnie gnębi w szkole?

- Nie - wyznała szczerze. - Jesteś zbyt przerażający.

- Przerazam cię?

- Mnie nie, ale rozumiem, dlaczego inni mogą się ciebie bać.

- Dlaczego?

- Nie mów, że czasem nie deprimujesz ludzi, Angelo. Kiedy ubijasz jakiś wielki interes? Kiedy masz coś na oku, a ktoś staje na przeszkodzie?

- Wolę to nazywać sztuką perswazji. - Pokazał zęby w szerokim uśmiechu.

Interesujące, na jak wiele sobie pozwalała. Przestał się troszczyć o swoją cenną prywatność i nie miał nic przeciwko temu.

Pomyślał o tym, co będzie później, w łóżku, gdy powie jej, co ma w planach. Wyobraził sobie jej wyraz twarzy.

- Doprawdy? - powiedziała z przekąsem. - A ja nazywam jedzenie tego bardzo tuczącego chleba z serem „flircikiem z kaloriami”. Kiedy przybędzie mi mnóstwo kilogramów i nie będę już mogła pracować w moim zawodzie, to będzie twoja wina. -

Skierowała się do łazienki. Wiedziała, że uśmiecha się, patrząc na nią i doceniając każdy centymetr jej ciała, które uważał za idealne.

Czasem rozmyślała o tym, jak wiele ją kosztowała tak zwana idealność. Drobne przekłamania, gdy mówiła mu to, co chciał usłyszeć, sukcesywnie rozbudowywane nieprawdziwe historie, mające mało wspólnego z gorzką prawdą. Kiedy ich się tyle uzbierało? Francesca starała się o tym nie myśleć. Tymczasowy charakter ich związku jej to ułatwiał.

- Będziesz musiała to kiedyś rzucić - powiedział zniechęcony.

- Dlaczego tak mówisz? - Francesca oparła się o drzwi łazienki i uniosła pytająco brwi.

- Kariera modelki z natury nie trwa długo - zauważył i dał jej szybkiego całusa w drodze do łazienki. - Wiesz, co mówią o pięknie. Dzisiaj jest, jutro go nie ma.

- Ty to umiesz sprawić, żeby dziewczyna poczuła się staro.

- I co wtedy będziesz robiła? - Usiadł na skraju wanny i odkręcił wodę. Upewnił się, że temperatura jest odpowiednia i szczerze dolał płynu do kąpieli.

Zrzedła jej mina. Pierwszy raz, odkąd go poznała, wydawał się jakiś inny. Przechodził od żartów do powagi w ułamku sekundy. Niepokoiło ją to. Czy oczekiwał poważnej odpowiedzi na swoje pytanie? Czy po prostu źle odczytała jego intencje? Może był zmęczony. Z wyczerpania ludzie robią dziwne rzeczy, a on spędził dużo czasu w samolotach w ciągu paru ostatnich tygodni.

- Cóż, nie wiem - odpowiedziała niefrasobliwie. - Może wypuszczę linię kosmetyków Franceski Hayley? Czy to nie jest zajęcie dla byłej modelki? Albo mogłabym spróbować sił w aktorstwie...

- W aktorstwie? Nigdy bym na to nie pozwolił.

- Nie wiedziałam, że masz prawo głosu. - Skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na niego uważnie.

- Jesteś moją kobietą. Oczywiście, że miałbym prawo głosu.

- Zaraz, zaraz! Cóż za arogancja! Znowu wychodzą na jaw twoje włoskie korzenie.

- Kochasz to. Przyznaj się.

Francesca weszła do łazienki i udawała, że koncentruje się na wodzie.

- To i tak bez sensu - powiedziała. - Nigdy nie zostałamby aktorką. Nie mogę sobie wyobrazić nic gorszego. Cały ten fałsz... - Zadrżała, uderzona myślą, że była ostatnią osobą, która mogłaby patrzeć z góry na ludzi, którzy całe swoje życie udają. - Opowiedz mi, nad czym pracujesz w Nowym Jorku - zmieniła temat. - Nadal te negocjacje w sprawie kupna nieruchomości w Greenwich Village?

- To już zakończone. Pracuję nad wspólnym przedsięwzięciem z ludźmi z Nowego Jorku i Londynu. - Zakręcił wodę.

- Ściśle tajne interesy? - droczyła się Francesca, wchodząc do wanny. Położyła się i zamknęła oczy. - Naprawdę, Angelo, już ci mówiłam, że tylko tajni agenci mają prawo robić tajemnicę z tego, czym się zajmują.

- Najdroższa, nie masz pojęcia, jak działa świat biznesu. Jedno nieodpowiednie słowo w nieodpowiednie ucho i bach, interes przepada, zanim się obejrzysz.

Francesca uśmiechnęła się, nie otwierając oczu.

- W twoich ustach brzmi to tak ekscytująco...

- Bo tak jest.

- Ale kiedyś będziesz musiał to rzucić, Angelo. Wiesz, co mówią o stresujących zawodach i nadciśnieniu. - Otworzyła oczy i z przyjemnością patrzyła, jak wchodzi do wanny i układa się naprzeciwko niej. - Nie robisz się coraz młodszy. Czym się wtedy zajmiesz? Może powinieneś rozważyć spokojniejszą karierę, na przykład linia własnych kosmetyków dla panów? Kolekcja kremów nawilżających Angela Falcone?

Angelo wybuchnął śmiechem i, oderwany na chwilę od swoich rozmyślań, kazał jej się odwrócić. Udało jej się to trochę niezgrabnie. Zaczął myć jej włosy. Rozkoszowała się dotykiem jego palców. Nie musiała pracować przez parę następnych dni. Mogła się napawać błogą myślą, że nie musi przejmować się swoim wyglądem.

- Hm, niezła myśl. Ale chyba nie byłbym w tym dobry...

- Dlaczego nie?

- Jestem zbyt męski - stwierdził, splukując jej włosy prysznicem.

- Aha, rozumiem. Oczywiście. Dlaczego na to nie wpadłam?

- Nie wiem, powinnaś. Przecież mnie znasz. Właściwie to znasz mnie lepiej niż jakakolwiek inna kobieta...

- Czy to dobrze? Myślisz, że można znać kogoś tak naprawdę?

Przez kilka sekund zastanawiała się, co by się stało, gdyby powiedziała mu, jak dużo o niej nie wiedział. Ale zaraz wyobraziła sobie konsekwencje. Już nigdy by go nie zobaczyła i na tę myśl robiło jej się niedobrze, chociaż wiedziała, że ich związek nie ma przyszłości. Ale tym problemem nie chciała się jeszcze zajmować.

- Nie bądźmy tacy poważni - powiedziała przymilnie, oparła się o niego i położyła jego dłonie na swoich piersiach. - Obiecałeś mi wspaniałą, rozpieszczającą kąpiel. Wiesz, że my, modelki, musimy być rozpieszczane.

Uwielbiał dotykać jej mokrego, śliskiego ciała i namydlać je niespiesznie. Potem bardzo powoli i dokładnie osuszył ją ręcznikiem i stanowczo zabronił jej włożenia piżamy.

Dziś chciał czuć jej nagość.

- Francesco, czy jesteś szczęśliwa? - zapytał cicho, kiedy już leżeli w łóżku.

Spojrzała na niego, zaskoczona i zaniepokojona tym pytaniem.

- Co masz na myśli?

- Mam na myśli to - powiedział miękko - że spotykamy się w biegu. Ja żyję na walizkach, ty również. To za mało...

- Tak już po prostu jest. Nie możemy nic z tym zrobić. - Jej serce przyspieszyło. Gorączkowo obmyślała sposoby na zmianę tematu.

- Dlaczego tak mówisz?

- Wiesz dlaczego. W mojej pracy muszę dużo podróżować. Tak samo jak ty. Czy musimy o tym teraz rozmawiać? Jestem wykończona, naprawdę. I jest późno.

- Sprawy najlepiej załatwiać od razu.

- Spytałeś, czy jestem szczęśliwa, więc odpowiadam: tak, jestem. Bardzo. - Uśmiechnęła się do niego i starała się nie myśleć o tym, co się stanie. Przez ostatnie parę miesięcy osiągnęła mistrzostwo w życiu chwilą.

- Jesteś szczęśliwa, że widzimy się od czasu do czasu? Że musimy ustalać harmonogram i aranżować spotkania jak partnerzy biznesowi?

- Jestem szczęśliwa, jak już się spotkamy. To mi wystarcza.

- Nie musisz mieszkać w Paryżu.

- Muszę gdzieś mieszkać, a w Paryżu jest najdogodniej. Pracuję prawie wyłącznie we Francji lub we Włoszech, czasem na Dalekim Wschodzie.

- To trochę dziwne. Pochodzisz z Anglii.

Francesca zastygła, ale on nie drażył tematu.

Zamiast tego szepnął łagodnie:

- Musisz trochę tęsknić. Wiem, że mówiłaś, że jedyny czas na podejmowanie wyzwań to młodość, ale mogłabyś się przenieść do Londynu i tam je podejmować.

Francesca westchnęła.

- Londyn, Paryż, co za różnica? Ty i tak ciągle jesteś w rozjazdach, i ja to akceptuję. Nie jestem jedną z tych kobiet, które chcą cię usidlić. Może wolę cię mieć od czasu do czasu niż często i ryzykować, że ci się znudzę...

- Jest jeszcze inna możliwość. - Angelo poczuł, że zaraz zrobi poważny krok.

Jeszcze nigdy nie był tak zaniepokojony, nawet gdy finalizował ważny interes. I pomyśleć, że miał się zawsze za mężczyznę, któremu udało się przezwyciężyć tak przyziemną emocję jak strach!

Francesca otworzyła szeroko oczy.

- Zacznę poważnie działać w Londynie. Jest parę niewielkich pracowni architektonicznych, w których chcę mieć udziały. Jak dotąd trzymałem się Włoch i Ameryki, ale teraz czas na Londyn. Jedź ze mną.

Francesca usiadła gwałtownie. Serce waliło jej jak oszalałe.

- Moja praca... - rzuciła słabo.

- Nie musisz już się ograniczać do pokazów we Włoszech. Mogłabyś zacząć pozować dla magazynów. Nie mów mi, że to nie jest lepiej płatne. Mogłabyś mieć więcej pieniędzy. - Mówił to z uśmiechem. - Mielibyśmy dla siebie więcej czasu. Ja bym mniej podróżował... I wszyscy dowiedzieliby się, że jesteśmy razem. Spotkania w tym mieszkaniu w Wenecji i w hotelach w całej Europie zaczynają mnie męczyć.

- Osiedlenie się w jednym miejscu nie leży w twojej naturze, Angelo. Sam tak mówiłeś! Masz duszę tułacza. Tak jak ja.

Wychwycił nutkę paniki w jej głosie, ale zlekceważył ją. Proponował jej coś, czego nie zaproponował dotąd żadnej innej kobiecie! Obawiała się, że się nią znudzi, gdy będą się widywali zbyt często i pozbędą się podniecającej aury tajemnicy. To było zrozumiałe.

- Nie masz już dość tułaczki? Chcę móc zabrać cię ze sobą, poznać z ludźmi, z którymi pracuję i którzy dla mnie pracują. Prezencja jest bardzo ważna w mojej branży. Chcę mieć cię u boku... moja ty idealna, dobrze wychowana, nadzwyczaj atrakcyjna kobieto.

Francesce zrobiło się niedobrze. Podeszła do szafy i z niewielkiej kolekcji swoich ubrań wyszarpnęła bieliznę i koszulkę.

- Co robisz?

Zanim się spostrzegła, Angelo podniósł się z łóżka i podszedł do niej. Było jej zimno w nogi, ale nudności trochę jej przeszły.

- To nie jest dobry pomysł, Angelo.

- Co ty mówisz?

- Błagam cię, zostawmy wszystko po staremu. Jest nam dobrze. Po co naprawiać coś, co nie jest zepsute? - Uśmiech zamarł jej na ustach.

- Nie musisz się obawiać, że spędzanie ze sobą więcej czasu zagrozi naszemu związkowi. Jesteśmy ze sobą już ponad dwanaście miesięcy. Nadszedł czas na kolejny krok. - Angelo spróbował ponownie.

- Nie ma żadnego kolejnego kroku. - Zmusiła się, żeby to powiedzieć, patrząc mu prosto w twarz. To była najtrudniejsza rzecz, jaką musiała zrobić.

Było jej tak ciężko, bo zakochała się w nim; beznadziejnie.

Patrzyła, jak jego czułość zmienia się w niedowierzanie.

- Nie chcę się z tobą bawić w dom. Byłam zadowolona z tego, co mieliśmy.

- Rozumiem.

Nie, nie rozumiesz! Nic nie rozumiesz!, krzyczała niemo.

- Nie chcę wracać do Anglii. Może kiedyś, ale nie teraz, i nie chcę się do ciebie wprowadzić i być twoją partnerką w blasku reflektorów. Lepiej poszukaj kogoś innego.

- Skoro tak, to nie mam już nic do powiedzenia. - Podeszedł do drzwi i przystanął z ręką na klamce.

Potem odwrócił się i spojrzał na nią ostatni raz.

- Wezmę teraz długi prysznic. Kiedy skończę, ma cię tu już nie być. Zabierz ze sobą wszystkie swoje rzeczy i... - Zamilkł na kilka sekund.

- Postaraj się, żeby nasze drogi już nigdy się nie spotkały.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Angelo, to tylko trzy nazwiska i naprawdę musisz wykazać zainteresowanie.

Georgina nie była zadowolona. Rozpoznał to po jej zaciśniętych ustach i po tym, jak uderzała niecierpliwie o podłogę szczupłą, obutą w szpilkę stopą. Stłumił westchnienie zniecierpliwienia.

Odsunął krzesło od biurka w swoim imponującym londyńskim biurze i podszedł do Georginy, która siedziała na brzegu kanapy.

Wziął od niej przykładowe menu i usiadł.

Podekscytowana jego zainteresowaniem kobieta trajkotała o plusach i minusach różnych firm cateringowych.

- Wszystko musi być dokładnie takie jak trzeba - stwierdziła. - To będzie nasz wielki dzień i sam wiesz, ilu ważnych ludzi przyjdzie. Nie możemy sobie pozwolić na jakieś potknięcie. Mamusia korzystała już z usług braci Waltonów. Są idealni! Zobacz, jak profesjonalnie zaprezentowali swoje propozycje!

- Dlaczego pytasz mnie o zdanie, jeśli już się zdecydowałaś? - zapytał, chociaż wiedział.

Mimo wytwornej elegancji Georgina chodziła wokół niego na palcach, uważając, by nie wzbudzić jego niezadowolenia. I tak powinno być.

- To ty nalegałeś na oryginalne włoskie jedzenie, kochanie! - Pogładziła go czule po karku, Angelo otrząsnął się i wstał.

Podjął decyzję. Był prawie pewien, że jego wybór wzbudzi sprzeciw, ale Georgina zaakceptuje jego decyzję bez żadnej oznaki złości.

- Kim jest Ellie Millband?

- Kochanie, znajoma znajomej skorzystała z jej usług podczas jednego ze swoich przyjęć. Okazała się nawet dobra, ale posiłek dla takiej liczby gości prawdopodobnie przekracza jej możliwości. Przypuszczam, że to raczej amatorka.

- Ma interesujące menu.

- Pozostali też, Angelo.

- Podoba mi się pomysł zatrudnienia amatorki. Nic nie sprawia większej duchowej satysfakcji niż wiedza, że daje się szansę słabszej stronie.

- Angelo, rozmawiamy o naszym weselu! Z pewnością będzie inna okazja na społeczną sprawiedliwość!

- Rozmawiałaś już z nią?

- Ja... Nie myślałam, że będzie poważną kandydatką.

Angelo bardzo się starał nie zmarszczyć brwi na dźwięk rozdrażnienia w głosie narzeczonej. Będzie moją żoną za dokładnie trzy miesiące, powiedział sobie, i będzie idealna. Jej pochodzenie było nienaganne, a to istotne dla takiego mężczyzny jak on, który poruszał się w najwyższych sferach. Była mu również oddana, dość inteligentna i niewątpliwie piękna, z dużymi oczami porcelanowej lalki i gładkimi blond włosami przystrzyżonymi na pazia.

- Zorganizuj spotkanie, to z nią porozmawiam. Możesz mi zaufać. Jeśli uznam, że nie podoła zadaniu, odpadnie z zawodów. - Podeszedł do niej i uniósł jej twarz. - I wtedy zdecydujemy się na tych braci. - Uśmiechnął się z roztargnieniem. Miał jeszcze dużo pracy przed wieczornym spotkaniem. - Musisz już iść, *cara*. - Spojrzał z żalem na zegarek, a ona zerwała się na równe nogi.

- Rozumiem, kochanie: praca, praca, praca. Nie zapomnij, mamusia oczekuje nas jutro wieczorem na kolacji, żeby wszystko omówić.

- Wydaje mi się, że nawet bitwy nie były planowane tak szczegółowo - powiedział, na wpół rozbawiony, na wpół zirytowany. - I daj mi znać, kiedy mam się zobaczyć z tą dziewczyną. Jeśli jest wolna dzisiaj, mogę ją przyjąć, zanim pojedę do Savoya.

- Och, na pewno jest wolna! - rzuciła lekceważąco. - Gdy usłyszysz o szansie, będzie gotowa na wszystko!

- Do zobaczenia jutro. Wpadnę po ciebie o ósmej.

- Najpóźniej o siódmej, Angelo.

- Postaram się.

Już chwilę potem zapomniał o rozmowie, do czasu gdy wyszedł ze spotkania o drugiej i sekretarka poinformowała go, że Ellie Millband bardzo chętnie spotka się z jego wybranką o czwartej trzydzieści w barze restauracji w Covent Garden.

- Ona spotka się ze mną - powiedział Angelo, marszcząc brwi.

- Sądzę, że rozmawiała tylko z panną Thompson. Czy to jakiś problem? Mogłabym się z nią skontaktować i...

- Nie, nie. Nie ma problemu, Maisie. Przynieś mi tylko te sprawozdania o transakcji z Downym i daj znać o czwartej, bo inaczej zapomnę i popadnę w niełaszkę Georginy.

Maisie, pulchna, około pięćdziesiątki, nawet się nie uśmiechnęła na ten konspiracyjny ton, ale nie po raz pierwszy zastanawiała się, dlaczego szef chce się ożenić z Georginą Thompson. Miała wprawdzie atut w postaci dobrze ustosunkowanej rodziny, ale potrafiła być bardzo kąśliwa poza zasięgiem uszu swojego narzeczonego.

Było już trochę po czwartej trzydzieści, gdy Angelo torował sobie drogę do amerykańskiej restauracji w Covent Garden.

W środku znajdowało się pełno ludzi, tak jak się spodziewał. W Londynie nie było wielu zakątków, które nie pękały w szwach w połowie lipca.

Pierwsze wrażenie nie było dobre. Umówienie się na ważne spotkanie w przepełnionym amerykańskim barze zakrawało na głupotę. Wyobraził sobie, co zrobiłaby Georgina na jego miejscu - w tył zwrot na swoich bardzo drogich obcasach.

Jednak przemierzył pół Londynu, żeby tu dotrzeć, i miał trochę czasu przed biznesową kolacją tego wieczoru. Sumiennie zapytał więc kelnerkę, czy mogłaby wskazać mu, gdzie siedzi panna Millband. Zdziwił się, gdy usłyszał, że na dole w restauracji.

Siedziała na samym końcu pomieszczenia. Ciemne, długie włosy założyła za uszy. Doskonale uszy. Mimo że nie patrzyła na niego, wszędzie poznałby tę twarz. Jej widok, nawet po trzech latach, nadal był w stanie wzbudzić jego wściekłość.

Wiedział, że powinien po prostu odwrócić się na pięcie i wyjść, po czym poinformować Georginę, że pani Ellie Millband się nie nadaje. Jednak ruszył w jej stronę. Za moment uniesie głowę i go zauważy - mężczyznę, którego odrzuciła trzy lata wcześniej. Oczekiwanie na jej szok sprawiło mu sadystyczną przyjemność.

Spodziewał się, że nigdy już jej nie zobaczy, ale to nie powstrzymało go od myślenia o niej. Prawie mu się udało wymazać ją z pamięci. Jego życie wróciło do starego rytmu pracy przerywanej okazjonalnymi romansami, póki nie stwierdził, że powinien się ożenić, założyć rodzinę. Gdy był już przy stoliku, uświadomił sobie, że zacisnął dłonie w pięści. Ona nadal nie podnosiła głowy. Stał w miejscu, aż zauważyła cień, który na nią padał. Dopiero wtedy Francesca uniosła powoli wzrok.

Miły uśmiech, który miała przygotowany dla potencjalnych klientów, zamarł jej na ustach. Wydała z siebie stłumiony okrzyk. Co tutaj robi Angelo Falcone? Czy to naprawdę on?

- Przepraszam, Ellie Millband, jeśli się nie mylę? - odezwał się.

- Co ty tu robisz?! - wyszeptała.

- Przyszedłem na spotkanie. - Skinął głową przechodzącej obok kelnerce, zamówił drinka, po czym usiadł. - A z kim właściwie rozmawiam? - zapytał słodko. - Zdaje się, że zmieniłaś tożsamość.

- Spodziewałam się zobaczyć...

- Moją narzeczoną.

- Twoją narzeczoną. - Zmieszana, spuściła wzrok, a potem niechętnie spojrzała na niego. Jej dłonie drżały pod stołem. - Gratulacje - powiedziała poniewczasie. - Ja... to znaczy...

- Mam się do ciebie zwracać nowym imieniem, czy to stare było zmyślane? Powiedz mi, jestem ciekawy.

- Francesca Hayley to nazwisko, którego używałam, gdy byłam modelką - powiedziała, odzyskując równowagę i biorąc długi, głęboki oddech. - Już nią nie jestem. Słuchaj, przykro mi, że straciłeś przeze mnie czas, i twoja narzeczona też, ale myślę, że ta rozmowa nie ma sensu. - Wstała.

- Usiądź, Francesco.

Jego głos był spokojny, ale brzmiała w nim groźba. Francesca pospiesznie usiadła. „Nazywam się Ellie Millband, nie Francesca Hayley” - te słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

- Jesteśmy starymi przyjaciółmi i byłymi kochankami... Wypada, żebyśmy opowiedzieli sobie o zmianach, skoro los zetknął nas znowu?

- To nie ma sensu, Angelo. Przyszedłam tu, żeby omówić... moje pomysły na posiłek... na twoje przyjęcie, a nie, żeby rozmawiać o przeszłości.

- Co tylko dowodzi, że powinniśmy być elastyczni, nie sądzisz? - Dostał swojego drinka, coś mocnego w niskiej, grubej szklance.

Uświadomiła sobie, że on dobrze się bawi.

Żałowała, że zamówiła tylko wodę. Przydałoby się jej coś mocniejszego.

- Co chcesz wiedzieć? - spytała ostro.

Angelo cmoknął z niezadowoleniem.

- Postronny obserwator mógłby pomyśleć, że nie cieszysz się z naszego spotkania. Dziwne, skoro to ty zakończyłaś nasz związek. - Stary, znajomy gniew ścisnął mu żołądek. - Pomyślmy. Co chcę wiedzieć? - Sączył drinka i mierzył ją wzrokiem znad szklanki, a jego bystre oczy odnotowały nerwowe drżenie jej dłoni, gdy sięgała po swoją wodę. - Dziwi mnie, że porzuciłaś karierę modelki - zaczął. - Co poszło nie tak? Europa była za mała dla nas dwojga?

- Czas wydawał się dobry na powrót do Anglii. - Uniosła brodę. - Zaoszczędziłam wystarczająco dużo pieniędzy na kupno małego domu i miałam ochotę na zmianę zawodu.

Mierzyli się wzrokiem.

- To nie większa życiowa zmiana niż twoja - ciągnęła. - Przeprowadziłeś się do Londynu i zaręczyłeś. Wszystkiego dobrego na nowej drodze życia.

- A ty? Jesteś sama?

Francesca pomyślała o Jacku, który pewnie zastanawiał się, jak jej szło spotkanie. Krótkie wahanie wystarczyło za odpowiedź.

Angelo poczuł, jak prymitywna zazdrość przeszywa go niczym nóż.

- Ależ oczywiście, że nie - powiedział gładko. - Taka piękna kobieta...

- Nie musisz prawić mi komplementów - ucięła ostro. - Nienawidzisz mnie. Dlatego nie rozumiem, po co ta rozmowa...

- Nienawiść nikomu nie służy. - Uświadomił sobie, że jego szklanka jest pusta. Skinął na kelnerkę. - Zaspokój moją ciekawość i opowiedz mi o nim.

- Nie mam nikogo.

Biedny Jack. Była pewna, że nie spodobałoby mu się określenie go jako „nikogo”, nie tylko dlatego, że znali się od wczesnej młodości. Nie chciała znowu mnożyć drobnych kłamstw. Z pewnością nie dostanie tego intratnego zamówienia, do którego tak się przygotowała.

- Och, Francesco. - Podniósł szklankę do ust. - Mogłaś mnie oszukać co do tego, jak się nazywasz...

- Nie oszukałam cię! Millband to nazwisko panieńskie mojej matki. Zawsze miałam na imię Ellie. Nie wzięłam nazwiska Francesca Hayley z powietrza!

- Ale teraz mnie oszukujesz. Kim on jest?

- Ma na imię Jack. Pracuje ze mną. Razem założyliśmy tę firmę cateringową, jeśli już musisz wiedzieć.

- Jak go poznałaś? Czy to były model pragnący poszerzyć swoje horyzonty?

Po raz pierwszy od kiedy znalazła się w tej restauracji, Francesca uśmiechnęła się z rozbawieniem. Jack mógł być dawniej złym chłopcem pożądanym przez wszystkie nastolatki w ich mieście, ale „były model”? Pomyślała o jego ogolonej głowie i tatuażach na plecach i nie mogła się powstrzymać od szerokiego uśmiechu. Potem się roześmiała swoim zaraźliwym śmiechem.

- Myślę, że uznałby to za obelgę.

To wszystko przez ten śmiech. Cofnął go o kilka lat do czasu, gdy pozostawał pod jej urokiem.

- Jest biznesmenem? W dwuczęściowym garniturze i meloniku?

- W dzisiejszych czasach mężczyźni nie noszą już meloników. Myślę, że już czas na mnie - powiedziała cicho. - Przepraszam. To był szok...

- A co z twoimi propozycjami menu? - spytał. - Co miałaś w planach na moje przyjęcie weselne...?

- Przestań! Zawsze wiedziałam, że jesteś bez serca, ale nie zdawałam sobie sprawy, że potrafisz być po prostu okrutny!

- Okrutny? Spotykam cię tu po trzech latach i stać mnie na wystarczającą uprzejmość, żeby spytać, co się z tobą działo przez ten czas. Proponuję ci pokazanie menu, które prawdopodobnie przyniosłaś ze sobą. Trudno to nazwać okrucieństwem.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Nie mam pojęcia. Czas ma to do siebie, że zaciera wspomnienia o dawnych znajomych i ich oczekiwaniach.

Jego twarz była zupełnie pozbawiona ciepła. Czują, jak jego gniew i niechęć kipią pod maską uprzejmości. Wątpiła, że myślał o niej zbyt często przez te lata. Jeśli już, to tylko dlatego, że go zraniła. Dla niego faktycznie była teraz tylko byłą znajomą, z którą kiedyś spędził trochę czasu.

Był zaręczony. Znalazł miłość i przygotowywał się do ślubu.

- Masz rację. - Starła się mówić z uśmiechem, który nie został odwzajemniony. - Okej. Możesz rzucić okiem na moje menu.

Wyciągnęła kartki. Kilka przystawek, główne dania i oczywiście wybór deserów. Zakładała, że będzie około dwustu gości, jak wspomniała jego narzeczona.

- Jaka ona jest? - zapytała po chwili.

- Słucham? - Angelo uprzejmie podniósł na nią wzrok.

- Przepraszam. Miałam na myśli... cóż, cieszę się, że znalazłeś miłość... Kogoś, z kim chcesz założyć rodzinę. Naprawdę, bardzo się cieszę twoim szczęściem...

Ona także kogoś znalazła, ale on z pewnością nie cieszył się jej szczęściem ani nie potrafił kontrolować swoich reakcji. Wrócił do oglądania menu. Gdy poznał Francescę, omlet był dla niej wyzwaniem. Teraz miał przed sobą wybór wyśmienitych dań.

- Chciałam robić coś, w czym mogłabym się rozwijać, ale nie w biurze - powiedziała. - Dlatego wybrałam catering. - Fakt, że rzuciła szkołę w wieku szesnastu lat, praktycznie bez żadnych kwalifikacji, również miał wpływ na wybór ścieżki zawodowej, ale o tym nie wspomniała. - Kiedy już kupiłam dom, okazało się, że muszę przygotowywać dla siebie posiłki, i odkryłam, że to lubię. - Specjalizowanie się we włoskiej kuchni też, bo łączyło się z tak wieloma wspomnieniami o nim. Okazało się, że to dobry wybór, z praktyczniej szych powodów, ponieważ niewiele firm cateringowych miało w ofercie wioską kuchnię. Trafiła na duży popyt pośród dobrze sytuowanych londyńczyków.

- Dziwne, że tak bardzo chciałaś się ustatkować. Podczas naszej ostatniej rozmowy wzbraniałaś się przed tym pomysłem.

- Wiem. Myślałam, że chcę życia pełnego przygód, podróży, ale... cóż...

Obserwował, jak delikatny rumieniec pojawia się na jej policzkach. Prawda była oczywista. Ustatkowała się, ponieważ znalazła odpowiedniego mężczyznę, i to nie był on. Kto wie, może tamten pojawił się już wtedy? W końcu często nie widzieli się przez długi czas. Było aż nadto okazji, żeby poznać kogoś innego...

- I wszystko wyszło na dobre - przerwał napiętą ciszę. - W końcu czyż oboje nie znaleźliśmy idealnych partnerów?

Francesca spojrzała na niego niepewnie, zastanawiając się, co kryje się za tymi uprzejmymi słowami.

- Podjąłem decyzję - powiedział zniechęcony, oddając jej papiery i znacząco spojrzał na zegarek.

Zajęty człowiek, który miał niewiele czasu na snucie umiarkowanie ciekawych wspomnień. Wstał i położył na stole sumę przewyższającą rachunek za nich oboje, ignorując jej protest. Tak samo zignorował dłoń, którą wyciągnęła w jego stronę, podnosząc się z krzesła.

- Nic się nie stało - powiedziała pospiesznie. - Rozumiem. Żadne z nas się nie spodziewało... Powodzenia ze ślubem.

- Masz tę pracę.

Minęło parę sekund, zanim to do niej dotarło. Popatrzyła na niego w osłupieniu.

- Odezwe się do ciebie w przyszłym tygodniu - dodał.

- Ale ja nie chcę tej pracy!

Zatrzymał się.

- Dlaczego?

- Dlatego, że kiedyś byliśmy kochankami! Możemy zachowywać się jak dorośli i rozmawiać, ale w żadnym razie nie jestem gotowa dla ciebie pracować! To byłaby jakaś... farsa! I jak myślisz, jak by się czuła twoja przyszła żona, gdyby wiedziała, że kobieta, która dostarcza dania na jej ślub, była kochanką jej męża?

- Po co Georgina miałaby wiedzieć, że mieliśmy romans? To nieistotne. Zatrudniam cię, ponieważ spodobało mi się twoje menu. - Nawet przed sobą nie udawał, że ta wymówka była bliska prawdy. Pragnął wziąć odwet.

- Nie chcę tej pracy, ale i tak dzięki.

- Nie wydaje mi się, bym zostawił ci jakiś wybór.

Francesca nie dała się zbić z tropu.

- A jaki masz wpływ na moje decyzje? Wrzucisz mnie do jakiejś celi, jeśli nie zastosuję się do twoich życzeń? - Zaśmiała się z niedowierzaniem. - Nie żyjemy w średniowieczu i nie jesteś moim panem! Poradzę sobie bardzo dobrze i bez tego zlecenia!

- Odkryłem, że Londyn to małe miasto. Jedno słówko w odpowiednie ucho i... - Przesadnie wzruszył ramionami, nie pozostawiając wątpliwości, co kryje się za tą groźbą. - Co by sobie pomyśleli ewentualni klienci, jeśli dowiedzieliby się, że odrzuciłaś takie zamówienie, bo obawiałaś się, że nie dasz sobie rady?

- Nie zrobiłbyś tego. - Mimo to zbladła.

- Może i nie. Ale czy chcesz ryzykować? Stracić to, co masz? Twój chłopak z tobą pracuje, co znaczy, że narażasz i jego przyszłość...

- Chcesz wyrównać rachunki? Czy o to ci chodzi, Angelo?

- Cóż... Podoba mi się twoja oferta. Teraz naprawdę muszę już iść. Mam spotkanie, a ty pewnie chciałabyś pospieszyć do swojego przytulnego domku i zacząć rozmawiać o przygotowaniach z twoim... partnerem?

- Angelo...

- Chyba się nie boisz?
 - Oczywiście, że nie.
 - Dobrze. Odezwę się. Mam twój numer. Spójrz na to zamówienie jak na wielką szansę
 - w większej skali niż dotąd.
 - Zbyt dużej!
 - Trzeba było o tym pomyśleć, zanim wysłałaś swoją propozycję.
 - Nie chciałabym zawieść ciebie ani twojej narzeczonej.
 - Uwierz, zadbam, żeby do tego nie doszło. - Odszedł i zostawił ją stojącą przy stoliku.
- Wiedziała, że nie udało jej się wypenić wspomnień o nim, ale zaskoczyło ją, jak mocno nadal na nią działał. Nie potrzebowała tego zlecenia, ale nie mogła sobie pozwolić na utratę klientów. Jedyne, co jej pozostało, to przejść przez to z jak najmniejszą szkodą dla siebie samej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zaplanował czas swojego telefonu idealnie, jak wszystko inne. Odczekał wystarczająco długo, ale nie na tyle, by dać jej szansę na wymyślenie marnych wymówek na wycofanie się.

Przez ostatnie parę dni musiał się namęczyć z Georginą, która była gotowa przejąć kontrolę nad przygotowaniami razem ze swoją matką. Gdy poinformował ją, że osobiście się zaangażuje, napotkał ścianę niezrozumienia.

- To nie jest konieczne. Mamusia i ja...
- ...mam nadzieję, że uszanujecie moje życzenia?
- Ale nie rozumiem...
- Chciałaś, żebym się zaangażował, więc proszę.

Zadzwoił teraz pod numer podany na wizytówce, o której nie mógł przestać myśleć przez ostatnie trzy dni.

Francesca odebrała niemal od razu i przez ułamek sekundy jej głos przywrócił wspomnienia o ich wielogodzinnych rozmowach telefonicznych - długich, leniwych, choć trochę skracających odległości geograficzne pomiędzy nimi.

- Tu Angelo - rzucił ostro.
- Jak się masz? Co u ciebie?
- Masz przy sobie terminarz? Umówmy się na spotkanie, żeby przedyskutować szczegóły menu.

- Angelo... Mam wątpliwości, czy jestem odpowiednio wyposażona do obsłużenia tak dużej liczby ludzi...

- Mogę się spotkać z tobą i twoim partnerem jutro wieczorem. Oczywiście, Georgina też będzie chciała przyjść.

Długie, seksowne rozmowy trzy lata temu, odpoczynek po wycieńczającym dniu pracy... Pamiętał, jak się śmiała, jak ściszała głos, gdy mówiła, jak bardzo za nim tęskni...

- O wpół do siódmej w barze hotelu Savoy - powiedział szorstko. - Spodziewam się was obojga.

Skończył rozmowę, zanim miała szansę się odezwać. Z westchnieniem rezygnacji odwróciła się do Jacka, który siedział przy stole kuchennym, przysłuchując się rozmowie.

- Nie będzie tak źle, jak myślisz - powiedział, gdy zobaczył wyraz jej twarzy.

Francesca spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Jack znał sytuację na tyle, by uświadamiać sobie jej niezręczność, ale nie miał pojęcia o głębi uczuć, jakie nosiła w sobie przez lata - o świadomości, że utraciła miłość z powodów niezależnych od niej.

- Nie, będzie gorzej. Nie zdziwię się, jeśli umówił się z nami tylko po to, by stwierdzić, że nie jesteśmy dość dobrzy do tego zlecenia.

- To by znaczyło, że jest bardzo zgorzkniały.

Miss piękności lokalnej szkoły średniej z krajowym rekordem godzin spędzonych na wagarach powinna była zakochać się w lekkomyślnym, ale nieodparcie przystojnym złym chłopcu, ale los miał inne plany. Połączyła ich przyjaźń.

- Twój widok był dla niego szokiem - powiedział Jack, złośliwie szczerząc zęby. - Może nadal jest na ciebie napalony.

- Daj spokój, to było dawno. On chce zobaczyć moją porażkę, bo miałam czelność odmówić mu parę lat temu, a Angelo nie jest typem faceta, którego kobieta odrzuca.

- Damy radę, Ellie.

- On mówi do mnie „Francesca”. Myśli, że go zwodziłam i rzuciłam, by uciec i rozpocząć nowe życie z tobą.

- Co w pewnym sensie jest prawdą.

- Myśli, że jesteśmy razem.

- I może tak jest bezpieczniej. Nie będzie próbował...

- Próbował co?

- Obściskiwać cię w spiżarni.

- Jest zaręczony!

Jack wzruszył ramionami.

- Dla większości mężczyzn to żadna różnica.

- Jack, jesteś... jesteś...

- Twardym realistą? - Wyszczrzył zęby. - Myślisz, że to dlatego nie mam powodzenia u kobiet?

- Masz duże powodzenie u kobiet, Jacku McGill. Ty po prostu nie chcesz się wiązać.

- Bo jestem realistą.

- Nie mam do ciebie siły.

- Ten facet wyraźnie nadal na ciebie działa.

- Bo go znam! Wiem, że mógłby zniszczyć nas tylko dla zemsty!

Jack zignorował jej wybuch.

- Może przyjrzenie mu się z bliska, z jego kobietą, umożliwi ci spojrzenie na całą sprawę z dystansem i zostawisz to wszystko za sobą. Będziesz mogła wreszcie o nim zapomnieć. Nie możesz skończyć jako stara panna.

- Ale ze mnie niemądra egoistka, że nie spojrzałam na to w ten sposób - powiedziała z przekąsem.

- Wiedziałem, że zgodzisz się z wujkiem Jackiem. Możemy udawać, że jesteśmy parą, jeśli ułatwi ci to sprawę. Niejedna kobieta powiedziała mi, jaki ze mnie przystojniak. - Założył ręce za głowę z zadowolonym wyrazem twarzy. - Co tylko udowadnia, że łysi mężczyźni nadal mogą rwać laski.

Poinstruowała Jacka, co ma mówić. Zgodził się rozmawiać tylko o jedzeniu, do którego miał ogromny talent. W przypadku wymownej ciszy miał zacząć pouczającą pogawędkę na temat włoskiej kuchni, o której wiedział więcej niż większość Włochów, chociaż nigdy nie był we Włoszech. Pod żadnym pozorem, ostrzegła go wielokrotnie, nie mógł mówić o przeszłości.

- Rozmawiać o jedzeniu, siedzieć i pięknie wyglądać.

- Pięknie to może lekka przesada - odparowała Francesca, ale następnego dnia musiała przyznać, że się ogarnął.

Wyciągnął z hibernacji swój jedyny garnitur, dobrał krawat, który można było jeszcze określić jako „ekscentryczny”, i włożył koszulę w prążki.

Ona też przemyślała swoją kreację. Elegancki, prosty kostium, odpowiedni dla rzeczowej osoby, ale w ciepłym, morelowym kolorze. Wiedziała, że wyglądają na dobrze dobrany zespół, ale jej serce i tak biło jak oszalałe, gdy o umówionej godzinie stawili się w barze hotelu.

Jej oczy omiotły pomieszczenie. Nie było go.

- Uspokój się - powiedział Jack półgłosem.

Gdy usiedli, nadal nie potrafiła się uspokoić. Zobaczyła znajomą sylwetkę w wejściu. Obok stała drobna blondynka, nieskazitelnie uczesana i znakomicie ubrana w spódniczkę w kwiaty i zakiet, który podkreślał jej talię. Georgina była w jego typie.

Przez pierwsze czterdzieści pięć minut rozmawiali o menu, składnikach i absolutnie wszystkim, co miało związek z jedzeniem. Przez cały ten czas Francesca nie patrzyła na Angella, ale widziała dłoń Georginy, lekko, acz zaborczo, spoczywającą na jego nadgarstku.

Nie miała odwagi przyznać sama przed sobą, jak wielki ból sprawia jej ich zażyłość. Jak Georgina odwraca głowę w jego kierunku, jak jej szczupła dłoń przelotnie dotyka czasem jego uda... Francesca czuła, że jest sztywna z napięcia.

Gdy do ich stolika przyniesiono butelkę schłodzonego wina, zignorowali jej słabe protesty. Angelo nalał i podał jej kieliszek. Gdy ich palce lekko się zetknęły, chciała cofnąć dłoń, ponieważ poczuła, że przeszywa ją prąd. Ich oczy się spotkały, poznała po jego chłodnym uśmiechu, że zauważył jej reakcję.

- Dlaczego zajęliście się tą branżą? - zapytała Georgina. - Czyżby wspólne marzenie?

- Całkowicie. - Jack uśmiechnął się szeroko. - Els, czyli Franny, zwabia klientów wyjątkową urodą, a ja kradnę im serca znakomitymi umiejętnościami kulinarnymi. - Spojrzał na Georginę i przekornie unióśł brwi.

- Oboje gotujemy - wyjaśniła Francesca z nerwowym uśmiechem na ustach. - Mamy też trochę osób, które pomagają nam w większych przedsięwzięciach.

- A kim są ci ludzie? - Georgina skierowała pytanie do Jacka.

- Zazwyczaj uczniowie szkoły cateringowej. Zdobywają doświadczenie. - Francesca bez patrzenia wiedziała, że cała jego uwaga była skupiona na drobnej blondynce. Oceniając po lekkim rumieńcu na jej policzkach, Georginie podobało się jego zainteresowanie.

Pomyślała, że Angelo będzie wściekły.

- Myślę, że czas już na nas, Jack. - Uśmiechnęła się uprzejmie i usiłowała kopnąć swojego towarzyskiego kompana pod stołem. - Oczywiście, będziemy was informować o postępach i proszę nas powiadomić w razie zmian w liczbie gości. - Jak dotąd, Jackowi udało się unikać rozmowy na tematy osobiste, ale jak na jej gust za bardzo się rozkręcał, wpytując Georginę o jej gusta kulinarne i balansując na granicy pomiędzy uprzejmością a flirtem.

- Jack - powiedziała bez ogródek, odwracając się do niego. - Czas na nas.

Francesca po prostu wstała i czekała, aż Jack pójdzie za jej przykładem. Zauważyła, że Georgina delikatnie się chwieje, oparła się na ramieniu Angela. Jack objął Francescę i ścisnął lekko jej ramię.

Wracając taksówką z Jackiem, Francesca nie słuchała jego zachwyty nad zaletami delikatnej blondynki. Widok Angela z Georginą był dokładnie tym, czego potrzebowała - nagłym policzkiem i spóźnionym końcem wszystkich głupich wyobrażeń na temat nieodwzajemnionej miłości.

Zatrudniono ją, by wykonała zadanie, i zrobi to dobrze. Może i Angelo Falcone chce zobaczyć, jak jej się nie udaje, ale ona na to nie pozwoli.

Taksówka odwiozła najpierw ją. Mieszkali bardzo blisko siebie i kiedyś nawet rozważali zamieszkanie razem, ale wycofali się z tego pomysłu.

Francesca szybko pozbyła się kostiumu, który powiesiła w szafie, i wzięła prysznic. Potem włożyła stare dżinsy i jeszcze starszą koszulkę i poszła do kuchni zrobić sobie coś do jedzenia. Lata pracy w świecie mody nauczyły ją, by zwracać uwagę na zwyczaje żywieniowe.

Siedziała nad omletem z grzybami i bagietką, gdy usłyszała dzwonek do drzwi.

Otworzyła je na tyle, by zasygnalizować Jackowi, że nie ma ochoty wychodzić.

Ale to nie był Jack.

- Angelo! Co ty tu robisz? - Nie zdjęła łańcucha z drzwi.

- Czy przychodzę nie w porę?

- Właśnie jem obiad.

- Myślałem, że może uda mi się was złapać i przeprosić w imieniu mojej narzeczonej. -

Tak oparł się o drzwi, że gdyby chciała je zatrzasać, musiałaby zacząć się z nim przepychać.

- Jacka nie ma - odpowiedziała z ociąganiem. - Jeśli jeszcze bardziej oprzesz się o te drzwi, to je wyłamiesz.

- To problem dzisiejszych czasów. Trudno znaleźć dobrego fachowca. Masz zamiar wpuścić mnie do środka? Chcę przeprosić za Georginę.

Francesca westchnęła i zdjęła łańcuch. Angelo wszedł do środka i rozejrzał się z nieukrywaną ciekawością.

To był mały, stary bliźniak, ale porządnie odnowiony. Tapetę zastąpiły różne odcienie farby, od płowożółtego w przedpokoju do bordowego w małej jadalni. Zasłony były w jasnym kolorze. W przyływie kreatywności wkrótce po zakupie domu Francesca zainstalowała witraż, który przedzielał jadalnię i kuchnię.

- Nieźle - skomentował Angelo, chłonąc wszystko wzrokiem. - Zrobiłaś to wszystko sama, czy twój chłopak ci pomagał?

- Podobno przyszedłeś przeprosić?

- O wiele lepiej się to robi przy kawie lub przy czymś mocniejszym, jeśli masz.

Francesca westchnęła.

- Lepiej chodź do kuchni. Właśnie jadłam obiad.

- Ładnie pachnie.

- Angelo... Mieliliśmy pogawędkę trzy dni temu, a dzisiaj porządnie omówiliśmy szczegóły menu. Więc proszę, oszczędź mi uprzejmej konwersacji. - Zamiast koszuli miał na sobie sportową bluzę i wyglądał zniewalająco. Zbyt zniewalająco jak dla pewnej osoby, której silna wola miała tendencje do słabnięcia, gdy był w pobliżu.

- Przestań zachowywać się jak dziecko.

Francesca nie odpowiedziała.

- Przyznam się, że byłem ciekaw twojego chłopaka. Jest inny, niż się spodziewałem.

Wzruszyła ramionami i odsunęła talerz na bok.

- Nie obchodzi mnie, czego się spodziewałeś albo nie. - Zrobiła mu kawę, zbyt późno uświadamiając sobie, że pamięta, jaką lubił. Mocną, czarną, z jedną łyżeczką cukru. - Nie musisz przeproszać za swoją narzeczoną. Nietrudno o lekki zawrót głowy, gdy pije się wino o takiej porze i to zanim się coś zje. Czy była zadowolona z tego, co z Jackiem planujemy na posiłek? Mam nadzieję, że tak, bo trudno dokonać zmian w ostatniej chwili.

Angelo patrzył, jak ona krząta się po kuchni.

Mówiła o wszystkim, tylko nie o tym, o czym tak naprawdę chciał słyszeć - o jej partnerze. Jack nie był eksmodelem, ale wyglądali dobrze razem; pasowali do siebie, i to go zabolalo. Był wściekły na siebie, że ciągle miała na niego wpływ po tylu latach.

Odwiózł Georginę, wrócił do swojego mieszkania, przebrał się i stwierdził, że jest na tyle doświadczony, by panować nad emocjami. Ale jednak jakimś cudem znalazł się znowu w samochodzie, wpisał adres z wizytówki do GPS-a i podjechał pod jej dom.

- Po latach obcowania z pięknymi ludźmi ze świata mody... byłem trochę zdziwiony, że twój kochanek jest... taki... powiedzmy, całkowicie pozbawiony ogłady?

Francesca otworzyła usta, by zaprzeczyć, że Jack jest jej kochankiem, ale z powrotem je zamknęła.

- Może przebywanie z kimś, na kim nie robią wrażenia kariery innych ani ich zarobki, to dla mnie miła odmiana?

- Czy sugerujesz, że ja taki byłem?

- Nic nie sugeruję. - Ale był. Czy w ogóle zwróciłby na nią uwagę, gdyby była kasjerką w supermarkecie?

- Od jak dawna go znasz?

- Od jakiegoś czasu.

- Czyli?

- Nie twój interes, Angelo. Moje życie to nie twoja sprawa. - Opierała się o zlew z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- Co nie znaczy, że ci już dobrze nie życzę. - Podobało mu się, jak to zabrzmiało. Tak jakby wznosił się ponad przyziemną zazdrość na poziom wielkoduszności.

Francesca parsknęła z niedowierzaniem.

- Przyznaję, że gdy cię pierwszy raz zobaczyłem... - powiedział powoli. - Ale od tamtego czasu uświadomiłem sobie, że jestem ci winny szczerze i, szczerze mówiąc, nie wiem, co ty w nim widzisz.

- I dlatego przyszedłeś? Bo jesteś wielkoduszny i chciałeś wyrazić troskę na temat mojego doboru partnera? - Spojrzała na niego z urazą. - Kocham Jacka - powiedziała zgodnie z prawdą. - Pracujemy razem i dobrze nam się układa. - Wzruszyła ramionami. - Nie przeszkadza mi, że jest „całkowicie pozbawiony ogłady”, jak to ująłeś. Moim zdaniem, ocenianie kogoś po wyglądzie jest bardzo płytkie. Liczy się to, co w środku. Ale ty pewnie się ze mną nie zgodzisz.

- Bo jestem taki płytki? - Uśmiechnął się cierpko. - Nie pamiętam, żebyś wytykała mi to trzy lata temu.

- Spotykałeś się z modelką. - Francesca odbiła piłeczkę. - To mówi samo za siebie.

- Czyli uważasz, że byłaś wtedy płytka i przyziemna? O to chodzi?

- Byłam olśniewająca, i to cię skusiło.

- Spójrz w lustro, Francesco. Nadal masz tę samą twarz i to samo ciało. Może ci się wydawać, że rezygnacja z kariery modelki i wybranie praktycznego zawodu nagle zmieniło cię w kobietę, za którą mężczyźni oglądają się z powodu jej inteligencji, ale zapewniam cię, że to twój wygląd ich przyciąga. - Odczekał chwilę, by dać jej odczuć tę zniewagę. - A jak już ich przyciągniesz, to kto wie, jak długo będzie trwała fascynacja? Nie mogłaś nie zauważyć, że twój kochanek poświęcał mojej narzeczonej więcej uwagi, niż wymagała tego zwykła uprzejmość...

A więc taki jest cel tej wizyty, pomyślała. Nie przyszedł, żeby przeprosić za lekko wstawioną Georginę. Przyszedł, bo zauważył flirtowanie Jacka. To nie było widoczne na pierwszy rzut oka, ale Angelo wychwytywał nawet najsubtelniejsze niuanse.

- To nieprawda! Jest po prostu bardzo towarzyski i czarujący.

- Na tyle towarzyski i czarujący, że ledwo zaszczyił cię spojrzeniem przez całe spotkanie? - Zaśmiał się pogardliwie.

- Nie byliśmy na randce. - Czują, że się czerwieni. - Byliśmy w pracy. Skoro będziemy się kontaktować głównie z twoją narzeczoną, to jasne, że starał się nawiązać nic porozumienia!

Kogo próbowała oszukać? Jack uwodziciel wkroczył do akcji. Wyczuła to w jego głosie i śmiechu.

- Nie masz pojęcia, jak trudno dostarczać jedzenie komuś, z kim się nie rozumiesz - dzielnie brnęła dalej.

- A o ile łatwiej, gdy twój kochanek urokiem i flirtem wkupia się w łaski klientek? Czy to jakiś dwuosobowy trik, który doprowadziliście do perfekcji? Założę się, że świetnie też działa na klientów w jesieni życia.

- Nie bądź wstrętny - rzuciła ostro. - Jeśli Jack zachowywał się niestosownie, to przepraszam w jego imieniu. Jesteśmy kwita. - Skierowała się do kuchennych drzwi, gdy nagle złapał ją za nadgarstek.

- Jeszcze nie skończyłem - powiedział spokojnie.

Przywołał się do porządku - był przecież zaręczony. Puścił jej nadgarstek.

- Nie wiem, co powiedzieć. - Francesca przycisnęła ręce do piersi i odwróciła głowę, mówiąc do drzwi. - To naprawdę fajny facet, Angelo. Przykro mi, jeśli myślisz, że flirtował z Georginą.

- Bo jest tobie wiemy?

- Wiem, że chcesz mi sprawić przykrość, ale nie wciągaj w to Jacka. Nie niszczy tego, co z nim zbudowałam. Jack pracował na to bardzo ciężko i nie było mu łatwo.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Mam na myśli, że... musiał... zrezygnować z zarobków, gdy robił kurs cateringowy...

- Nie wmawiaj mi, że nie wspierałaś go finansowo. Chciałaś kupić jego miłość, Francesco? Jeśli twój mężczyzna ogląda się za innymi, to zawsze tak będzie. Możesz myśleć, że to ty dyktujesz warunki, ale co on robi za twoimi plecami?

Mogła pozwolić sobie na uśmiech.

- Wiem, co on robi. Nic, czego nie pochwalam. - Spojrzała znacząco na drzwi wejściowe.

Angelo wstał.

- Masz do niego dużo zaufania.

Spojrzała w te czarne, bezdenne oczy.

- Jeśli zauważyłeś, że Jack flirtował z twoją narzeczoną, musiałeś też zauważyć, że ona nie była tym oburzona!

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Przepraszam, to było nie na miejscu. - Francesca podeszła do drzwi wejściowych. Bardzo chciała, żeby już wyszedł z jej domu.

- To trudne, prawda? - powiedział, podchodząc do niej. Oparł się jedną ręką o drzwi.

- Co takiego?

- Udawanie.

- Udawanie czego? Ja nic nie udaję!

- Ależ tak, udajesz - zbeształ ją. - Oboje udajemy. Że przeszłość to zamknięty rozdział, a my mamy gdzieś, co się dzieje w życiu drugiej osoby...

- Ja mam gdzieś, co się dzieje w twoim życiu! - Wreszcie spojrzała na niego. - To ty ciągle wracasz do naszej wspólnej przeszłości! Ja tylko chcę wykonać zlecenie najlepiej, jak potrafię!

- Czyżby? I to normalne, że trzęsiesz się jak osika, gdy jesteś w towarzystwie klienta? Bo trzęsiesz się, Francesco.

- Jestem spięta! - wykrzyknęła. - Onieśmielasz mnie!

- Dlaczego?

- Wiesz dlaczego! Bo parę słów w odpowiednim czasie i miejscu może zniszczyć to, co zbudowaliśmy z Jackiem!

- A jeśli obiecuję, że nie zrobię nic, co mogłoby zagrozić twojej karierze? Nie mam zamiaru cię niszczyć, Francesco. Podziwiam to, co osiągnęłaś. Trzeba było mieć dużo odwagi, żeby zaryzykować w branży takiej jak catering. I do tego ty. Przecież nie umiałaś nawet ugotować jajka. - Uśmiechnął się do niej szczerze, po raz pierwszy.

Odwzajemniła uśmiech.

- Wiem. - Wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego. - Masz ochotę na jeszcze jedną kawę, Angelo? Przepraszam. Ciężko mi z myślą, że mógłbyś zniszczyć naszą reputację...

Naszą. Sugestia wspólnoty zawarta w tym wyrazie uraziła go do żywego. Tę reakcję zachował dla siebie, przyjmując jednocześnie gałązkę oliwną, którą mu ofiarowała. Zgodził się na kawę, wszedł do salonu.

Salon był tak nowoczesny jak reszta domu. Wygodny, z miękką kanapą i dwoma dużymi fotelami.

Postawiła kawę na niskim stoliku przy kanapie. Usiadła na krześle.

- Zawsze myślałem, że pociąga cię mały domek na wsi z białym płotem - powiedział w końcu.

- Może kiedyś. - Francesca wzruszyła ramionami. - Jeszcze nie teraz. Londyn to wymarzone miejsce na firmę cateringową. Na wsi też mogłabym to robić, ale wątpię, czy miałabym wystarczające zyski, a nie mogę sobie pozwolić na pracę tylko dla przyjemności.

- Co się stało z twoimi pieniędzmi, Francesco?

- Domy w Londynie nie są tanie.

- Więc wydałaś wszystkie oszczędności na ten dom?

- Większość. - Spuściła oczy, zdając sobie sprawę, że musiał dostrzec oczywistą niespójność. Rzeczywiście, przez kilka lat odnosiła sukcesy jako modelka i nie dostawała za to marnych pieniędzy. - Za domem jest też specjalnie zaprojektowana kuchnia. Skoro chcieliśmy się zająć cateringiem na poważnie, musiałam zbudować porządną kuchnię i nie była tania.

- A jaki był wkład twojego chłopaka? Co robił, zanim zajął się gotowaniem?

Pytanie było zupełnie niewinne. Francesca starała się nie doszukiwać w nim krytyki i powstrzymała się od kolejnej mowy obronnej. Kłótnie z Angelem nie miały sensu. Stwarzały za dużo napięcia. Już wystarczająco źle było siedzieć z nim w jednym pokoju, wiedząc, że dzieli ich tylko kilka metrów pustej przestrzeni.

On dawał przykład, zachowując się wobec niej dojrzałe. Jej obowiązkiem było postępować tak samo.

- Robił to i tamto. Wiesz, jak to jest. Chociaż właściwie nie wiesz.

- Przyznam, że nigdy nie widziałem sensu w traceniu czasu na wypróbowanie paru profesji przed zdecydowaniem się na tę odpowiednią. Życie jest zbyt krótkie na błędne decyzje.

Jedyną błędną decyzją, jaką w życiu podjął, dotyczyła kobiety, która siedziała naprzeciwko. Uświadomił sobie ze skrucą, że ani razu nie pomyślał o swojej narzeczonej, odkąd wszedł do tego domu.

- Czasami trzeba podjąć parę błędnych decyzji, zanim wybierze się prawidłowo - powiedziała Francesca, myśląc o wszystkich błędach popełnionych w przeszłości.

- Mówisz o nas? - spytał łagodnie, a ona spłonęła rumieńcem.

- Nie, oczywiście, że nie!

- To o czym? O twojej przeszłości? O czasach, zanim mnie poznałaś?

- Nie - zaprzeczyła pospiesznie. - Masz rację. Mówiłam o nas. To znaczy, popatrz na siebie, jesteś zaręczony. To wspaniale! - Zaśmiała się nienaturalnie. - A Georgina jest idealna dla ciebie.

- Dlaczego?

- Cóż, jest piękna, wykształcona i... wytworna.

- Ty taka nie byłaś?

- Nie rozmawiamy o mnie. - Świadomość jej drobnych kłamstewek uderzyła ją gwałtownie. Nieistniejące wykształcenie i wytworność były wyłącznie powierzchowne, chociaż on nigdy się o tym nie dowiedział. - Gdzie ją poznałeś?

- Na przyjęciu u wspólnych przyjaciół.

Francesca widziała to oczyma wyobraźni.

- Musisz być bardzo podekscytowany, że się żenisz.

- Czas jest ku temu odpowiedni. - Wzruszył ramionami i upił trochę kawy. - Twoje osłupienie jest niepotrzebne, Francesco. Nie wmawiaj mi, że nadal wierzysz w miłość i romantyzm?

- Jeśli chcesz wiedzieć, to tak.

- I to właśnie odnalazłaś u boku swojego chłopaka? Miłość, romantyzm i obietnicę szczęśliwego zakończenia?

- Co w tym złego? - Przeszło jej przez myśl, że małe oszustwo dotyczące jej związku z Jackiem, na które pozwoliła ze słusznych powodów, może nie było takim dobrym pomysłem. Nie miała wyboru i musiała dalej grać w tę grę.

Angelo poczuł ostre ukłucie zazdrości.

- Nic. Masz rację, Georgina i ja do siebie pasujemy. Ma wszystko, czego może chcieć mężczyzna. Jest doskonała dla mnie. Nie znosi konfrontacji. Dla mnie to fantastyczna cecha, dzięki której atmosfera jest bardzo harmonijna.

- Dzięki której jest raczej popychadłem - bąknęła pod nosem.

- Nie dosłyszałem.

- Zastanawiam się po prostu, czy małżeństwo całkowicie pozbawione konfrontacji nie będzie zbyt małym wyzwaniem dla mężczyzny takiego jak ty.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że popełniłem błąd w wyborze narzeczonej?

- Ależ skąd! Założę się, że Georgina nie jest tak uległa, jak twierdzisz.

- A może doświadczenia z tobą nauczyły mnie, że wolę kobiety, które mnie szanują.

- Szczęściarz z ciebie. Znalazłeś kogoś, kto idealnie się nadaje - rzuciła beznamiętnie i wstała. - Jestem bardzo zmęczona. Miło się rozmawiało. - Podeszła do drzwi i czekała, aż wyjdzie. - Dobrze, że oboje potrafimy zachowywać się jak dorośli.

- Zgadzam się. Znowu drżysz, Francesco. Nie mów mi, że moja obecność nadal cię peszy, chociaż wiesz, że nie podejmę żadnych działań, by zniszczyć twoją reputację. Wręcz przeciwnie - jeśli twoje dania są tak dobre, jak mówisz, na pewno polecę cię przyjacielom.

- Dziękuję. Pomoc zawsze się przyda, a reklama szeptana jest najlepszą formą promocji w tym biznesie. - Mówiła te słowa, ale jedyne, co widziała, to jego szeroka klatka piersiowa.

Angelo wyciągnął dłoń i delikatnie przejechał palcem wzdłuż jej ramienia. Ledwo jej dotknął, a załapała ją fala gorąca. Mocniej oparła się o framugę drzwi, by nie osunąć się na ziemię.

- Zastanawiałaś się... jakby to było, znowu się kochać...

- Nie, nie zastanawiałam się! To... to jest ohydne! Zostaniesz mężem innej kobiety! Rozumiem, że możesz mieć cyniczne poglądy na temat miłości, ale czy nie masz krzty lojalności?

- Nie ma potrzeby się tak oburzać. - Uśmiechnął się rozbawiony. - Nie zdradziłbym mojej narzeczonej. Co nie znaczy, że nie rozmyślałem na temat tego, co nas kiedyś łączyło. W końcu było nam przecież dobrze w łóżku...

- Powinieneś już iść.

- To znaczy, że ta rozmowa wprawia cię w zakłopotanie?

- To znaczy, że ta rozmowa jest niestosowna. Co by powiedziała Georgina, gdyby wiedziała, że... że...

- Że mieliśmy romans? Wątpię, żeby się przejęła. Na szczęście nie jest typem zazdrośnicy.

- Ja jestem - mruknęła Francesca.

- Więc ty i twój chłopak musieliście się dziś niezłe pokłócić.

- Mówię ci, Jack nie flirtował.

- W takim razie nie jesteś zbyt dobra w odczytywaniu mowy ciała.

Zadzwonił dzwonek. Jej zbawcą okazał się Jack.

- On tu jest! - syknęła, łapiąc go za kołnierz i przyciągając do siebie.

- I załazł ci za skórę. Ciekawe.

- To nie jest moment na żarty, Jack. Po prostu... obejmij mnie i przekonująco udawaj, że jesteś moim chłopakiem, dobra?

Angelo był gotowy do wyjścia. Skinął krótko Jackowi, po czym chłodno spojrzał na Francescę, która przytulała się do niego.

- Odezwę się.

- Oczywiście. - Z ulgą usłyszała, jak zamyka za sobą drzwi.

- Ty będziesz się musiał z nim kontaktować, Jack. - Skierowała się do kuchni, wiedząc, że za nią pójdzie i zrobi jej kawę, podczas gdy będzie siedziała przy stole, starając się uspokoić.

- Chcesz rzucić to zlecenie? - Podał jej filiżankę kawy i usiadł za stołem.

- I zawieść nas oboje? - Zaśmiała się. - Nie wydaje mi się. Ale on się mną bawi, Jack. Mówi, że nie ma zamiaru używać swoich wpływów, żeby nam zaszkodzić, ale lubi patrzeć na moje skrepowanie, gdy jest w pobliżu.

- A jesteś skrepowana, bo...? Dlaczego po prostu nie powiesz mu prawdy?

- Bo nie. - Bo gdyby zobaczył ją w prawdziwym świetle, byłby pełen pogardy, a tego nie chciała. - Ty się z nim będziesz kontaktował. A poza tym nie ma powodu, żeby szybko się do nas odezwał. Już nie ma wymówki, że chce przejrzeć menu lub coś w tym stylu, i nie będzie przerywał swojej pracy na bezsensowne kontakty z nami tylko dlatego, że lubi patrzeć na moje męczarnie.

- Więc nie ma się czym martwić. Teraz możesz posłuchać, co u mnie. Nawet się nie spytałaś, dlaczego się tu pojawiłem, skoro powinienem być w pubie...

W ciągu następnego tygodnia miała dużo czasu na przemyślenia. Do codziennych stresów dołączyła teraz nieustanna panika, dlatego miała wiele powodów do bezsenności.

Jack, oczywiście, znowu beztrąsko rzucił się w wir życia, wspaniale gotując, wypróbując nowe potrawy i dbając o nowy związek, który, jak ją zapewnił, nie miał żadnych ukrytych komplikacji.

Przynajmniej jego zabawne historie przywracały jej równowagę.

W końcu udało jej się tak dobrze przekonać samą siebie, że Angelo to odległy problem, że przeżyła szok, gdy w przyjemne sobotnie popołudnie w słuchawce rozległ się jego głos.

- Co robisz? - zadał pierwsze pytanie, zanim mogła uporządkować myśli.

- Co robię kiedy?

- Teraz.

- Teraz? Ja... ja... cóż...

- Nic - dokończył za nią. - To dobrze, bo zdecydowałem, że wpadnę do ciebie na chwilę.

- Jest prawie szósta trzydzieści, Angelo. Jack i ja... mamy plany...

- Naprawdę? To zabawne, bo zadzwoniłem do niego do domu. Pamiętasz, że jego numer też jest na wizytówce? Odebrał Robbie, pilnuje domu przez weekend, bo Jack jest gdzieś w Yorkshire do poniedziałku. Chcesz powiedzieć, że nie wiedziałaś? - Cmoknął współczująco. - To bardzo niedobrze, jeśli chłopak nie mówi ci o swoich planach...

Yorkshire. Ten nieszczęsny mecz krykieta, który chciał zobaczyć z kumplami.

- Ach tak, teraz pamiętam.

- Więc pomyślałem, że ocalę cię od wieczoru spędzonego w samotności.

- Nie masz nic lepszego do roboty?

- Georginy, powiedzmy... nie ma. Będę u ciebie za pół godziny. Kupimy jakieś produkty i pokażesz mi, co potrafisz z nich wyczarować.

- To Jack jest geniuszem, jeśli chodzi o gotowanie. Tak naprawdę, to ja tylko pomagam.

- Nie umniejszaj swoich zasług, Francesco. Mam całkowitą wiarę w twoje zdolności i jestem ciekawy, co potrafisz przygotować. Do zobaczenia.

Ostatnio osiągnął mistrzostwo w obcesowych rozmowach. Ledwo zdążyła uczesać włosy i umalować się, zadzwonił dzwonek.

Angelo stał w drzwiach.

- Kupiłem wino. - Podał jej dwie butelki drogiego trunku.

- To czyste szaleństwo. - Serce biło jej jak oszalałe, gdy na niego patrzyła.

Miał na sobie kremowe spodnie i rozpiętą pod szyją koszulkę polo od znanego projektanta, która podkreślała jego opaleniznę.

- Co jest złego w odrobinie szaleństwa od czasu do czasu?

- Chcesz przetestować moje umiejętności przed wielkim dniem? Na wypadek gdybym potajemnie używała gotowych sosów do moich dań? Nie używam, tak przy okazji.

Zazwyczaj biorę świeże mięso i ryby prosto od producentów - powiedziała Francesca z nutką dumy.

- Cóż, myślę, że na dzisiaj możemy zrezygnować z rynku i skorzystać z supermarketu.

- To niezbyt nowoczesne podejście - powiedziała Francesca, wsuwając się na miejsce obok kierowcy.

- Cóż, może nie jestem nowoczesnym mężczyzną. - Zredukował bieg na światłach i spojrzał na nią z ukosa. Starła się nie patrzeć na niego, ale w końcu na niego spojrzy. Nie spieszyło mu się.

Poczuł ciepłe poczucie satysfakcji, jak na początku tygodnia, gdy zdecydował się zerwać zaręczyny i kierować się instynktem, który podszeptował mu, co ma robić od momentu, gdy zobaczył ją w tamtej restauracji w Covent Garden. Nie był nowoczesnym mężczyzną.

- Jaki rodzaj posiłku sobie życzysz? - spytała Francesca.

- Coś ciekawego, z rybami i kurczakiem. Co polecasz?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Mogłabym zrobić krewetki z czosnkiem na przystawkę. To proste i szybkie danie. A potem kurczaka z zielonymi oliwkami i ze świeżym makaronem. Umiem robić domowy makaron, ale nie będzie na to czasu.

- Ograniczasz się tylko do kuchni włoskiej w cateringu? - zapytał, zwalniając, bo dojeżdżali do supermarketu.

- Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

- Cóż za podejrzliwość. Nie chciałbym nadebrać ci na odcisk i dowiedzieć się, że tajemniczy składnik mojego obiadu to arszenik.

Francesca nie miała zamiaru zachęcać go do dalszych żartów. Nie ufała mu, i słusznie. Nagle przypomniała sobie, jak kiedyś razem się śmiali. Potrafił być taki zabawny...

- Akurat skończył mi się arszenik. Nie wydaje mi się, żeby go sprzedawali w supermarketach.

Angelo uśmiechnął się, parkując samochód.

- Więc na razie jestem bezpieczny. Dobrze. Życie jest... słodkie. Nie chciałbym - zgasił silnik i obrócił się do niej - z niego zrezygnować.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego jesteś taki miły?

- Powiedzmy, że... odkryłem dużo wyzwań w miejscu, w którym nic wcześniej nie było. Bardzo interesująca perspektywa dla kogoś tak zblazowanego jak ja. - Uśmiechnął się do niej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Angelo przez pierwsze pięć minut przeglądał płyty CD, które stały zaraz przy wejściu.

- Czy chcesz kupić jakąś płytę? - zapytała Francesca. - Myślałam, że przyszliśmy tu po jedzenie.

Zmierzył ją wzrokiem. Dziwił się sobie, że jeszcze tydzień wcześniej był zaręczony z inną kobietą. Zawsze wiedział, że wybrał Georginę ze względu na jej kwalifikacje i że jego sentyment do niej nigdy nie przerodził się w miłość. Zaakceptował fakt, że jej uczucia opierały się głównie na satysfakcji z usidlenia kogoś tak wybitnego i odpowiedniego... ale, o dziwo, nie pomyślał o niej, odkąd zerwał zaręczyny.

Zastanawiał się, czy powiedzieć Francesce o tym drobnym wydarzeniu.

- Musimy słuchać muzyki przy jedzeniu - powiedział, odwracając się i sięgając po nową płytę.

- Mam w domu muzykę. - Wyjęła mu z rąk płytę i ostentacyjnie odłożyła na stojak.

- Ale czy masz muzykę, która mi się spodoba?

- Cóż, skoro jeszcze nie zainteresowałeś się angielską muzyką, będziesz musiał zaufać mojemu gustowi. Okej? Nie możemy godzinami przeglądać płyt. Chcesz, żebym ci coś ugotowała. Żaden klient nigdy mnie o to nie poprosił...

- Ale ja jestem wyjątkowy. - Angelo powiedział to tak, że Francesca przewróciła oczami i westchnęła przesadnie. - Dobra, dobra. - Podniósł ręce, udając, że się poddaje. - Zaufam twojemu gustowi muzycznemu.

Angelo nie robił zakupów w supermarkecie zbyt często; właściwie nigdy. Miał gospodynię, która zapełniała mu lodówkę, a jeśli potrzebował czegoś ekstra, po prostu szedł

do najbliższych delikatesów i przepłacał. Rzecz jasna, przez ostatnie parę miesięcy gotowała dla niego Georgina - proste angielskie dania, konwencjonalne, ale jadalne.

- Jakiej muzyki lubisz słuchać? - zapytał ją, gdy marszczyła brwi nad makaronem.

Podskoczyła, bo nagle stał o wiele bliżej, niż myślała.

- Dlaczego pytasz?

- Bo mnie to ciekawi. - Była zdesperowana, by trzymać go na dystans. Z powodu Jacka? Czegoś brakowało w ich związku, ale nie mógł tego do końca rozgryźć. Mimo to, w jego opinii, Jack nie był już rywalem. Szczerze się do niej uśmiechnął. - W Wenecji zawsze słuchaliśmy muzyki klasycznej, pamiętasz? - Wziął paczkę tagliatelli i wrzucił do wózka.

Potem zaczął lawirować w stronę jedzenia w puszkach. Tam było o wiele spokojniej. Zatrzymał się przed sosami.

- To jakoś tak pasowało do Wenecji. To miejsce, które kojarzy się z muzyką klasyczną - odparła po chwili.

- Nigdy nie przyszło mi do głowy, że możesz nie lubić takiej muzyki...

- Lubię.

- Więc co puścisz dziś wieczór do naszej wspaniałej uczy?

Francesca zmusiła się do spokoju. Jeśli czuła się stremowana, to była to wyłącznie jej własna wina.

- Mam całkiem niezłą kolekcję jazzu. - Poprowadziła wózek daleko od bezsensownych puszek.

- To raczej niezbyt nowoczesne.

- Nie znosisz nowoczesnej muzyki.

- Daj mi szansę.

- Myślę, że mylisz mnie ze swoją narzeczoną. To chyba ona powinna otwierać cię na rozkosze nowoczesnej muzyki.

- Georgina jest tylko biernym słuchaczem. I słucha też oczywiście muzyki klasycznej, bo ona zawsze najbardziej przypadła mi do gustu.

- I Georgina nie śmiałyby mieć innej opinii na jakiś temat niż jej pan i władca. -

Wytracona z równowagi wzięła głęboki oddech. - Przepraszam. To było nie na miejscu. Ale musisz przyznać, że coś tu jest nie tak. Przychodzisz do mojego domu i chcesz, żebym ci coś ugotowała. Nie mogę pozbyć się myśli, że Georgina nie jest tym szczególnie zachwycona, i nie obchodzi mnie, jak bardzo wyzbyta jest zazdrości. - Spojrzała na niego poważnie i ściszyła głos. - Musisz wiedzieć, że stawiasz mnie w bardzo niezręcznej sytuacji...

- Popadasz w paranoję.

Zapomniał już, jak uwielbiał jej sposób rozkładania rozmowy na czynniki pierwsze i dochodzenia do sedna. Teraz był idealny moment, żeby powiedzieć jej, że on i Georgina nie

staną już na ślubnym kobiercu, że to zlecenie cateringowe jest nieaktualne. Nie zrobił tego. Zamiast tego uśmiechnął się.

- Jeśli gotowanie dla mnie to dla ciebie stres, to oczywiście nie chciałbym, żebyś się czuła zobowiązana...

- To żaden stres.

- Dobrze, więc nie ma problemu. Czy w supermarketach zawsze jest tyle ludzi?

- Jasne, że w supermarketach jest tłok. Kiedy ostatni raz w jakimś byłeś?

- Hm, zastanówmy się. - Zaczął jej pomagać w wyjmowaniu zakupów z wózka, patrząc z rozbawieniem, jak układała rzeczy, które niedbale położył na taśmie. - Chyba raz poszedłem do takiego małego w pobliżu.

Starał się rozmawiać na neutralne tematy. Raz lub dwa, gdy pakowała rzeczy do toreb, powiedział coś o ich przeszłości. Parę drobnych wspomnień, od których zrobiło jej się ciepło w środku. Piekarnia, do której chodzili w Wenecji. Cukiernie w Paryżu, gdy czasami zatrzymywali się w jej mieszkaniu.

Nalegał, że to on wniesie torby do domu. Nie było sensu się kłócić. Włożyła wino do lodówki. Włączyła muzykę.

- Podoba mi się - powiedział, spuszczać oczy. - Seksowna.

- Gdzie jest Georgina dziś wieczorem?

- W Paryżu, o ile się nie mylę. Wyładowuje swój gniew na terapeutycznych zakupach. Jej matka już zapewne pocieszyła swoją córkę, że Angelo nie był dobry dla niej - obcokrajowiec, który nie ma pojęcia o brytyjskim stylu życia.

- O ile się nie mylisz? Brzmi tak, jakby ci to było obojętne. Trzeba było ją wziąć ze sobą, żeby spróbowała mojej kuchni.

- Wolę rozsmakowywać się w niej sam. - Wypił łyk wina i spojrzał jej w oczy znad kieliszka.

Intensywność jego spojrzenia uderzyła jej do głowy - i te parę sekund wystarczyło, by zacięła się w palec ostrym nożem, którym jak dotąd posługiwała się tak biegle.

Z cichym okrzykiem podbiegła do zlewu.

- Pokaż! - Już był przy niej.

- To nic takiego. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Zazwyczaj podczas siekania cebuli nie ucinam sobie palców.

- Gdzie apteczka?

- Nie krwawię. Ja... - Nie dokończyła, bo włożył jej palec do swoich ust i zaczął ssać.

- Środek odkażający - mruknął, podczas gdy ją zalała fala gorąca. - Wiedziałaś o tym?

Poszukajmy jakiegoś plastra.

- Mam gdzieś w jednej z szuflad - wymamrotała.

Zaczął otwierać szuflady, a ona stała jak wryta. Wreszcie znalazł i zaczął ostrożnie nakładać jej opatrunek. Jego dotyk przeszył ją jak prąd.

- Nie musisz tego robić, Angelo. Doskonale umiem sama przylepić sobie plaster. - Pomyślała, że sprzeciw niewiele zdziała.

- Nonsens. Kobietom robi się słabo na widok krwi. - Spojrzał na nią i uśmiechnął się szeroko. - Na szczęście jestem mężczyzną i dobrze sobie radzę w takich sytuacjach.

- To naj... naj...

- Najszczęsza rzecz, jaką ktoś ci kiedykolwiek powiedział?

- Największy stek bzdur, jaki w życiu słyszałam. - Plaster już był założony, ale on nadal stał przy niej, utrudniając jej oddychanie.

- Pamiętasz, kiedyś powiedziałem ci, że rozważałem studiowanie medycyny...

- A ty pewnie pamiętasz, jak odpowiedziałam, że myślenie o studiowaniu medycyny nie robi z ciebie lekarza?

- To była wyjątkowo ostra riposta - powiedział obłudnie - szczególnie że wtedy akurat trafnie zdiagnozowałem twój wywołany stresem wrzód żołądka i niestrawność.

Przez kilka sekund Francesca nie odpowiedziała. Potem wymamrotała, patrząc w bok:

- Zabiorę się lepiej do gotowania. Kurs cateringowy, który skończyłam, był bardzo dobry. Nie tylko nauczyliśmy się gotować, ale też całkiem sporo nauczyłam się o odżywianiu i wpływie jedzenia na nasze zdrowie i samopoczucie. - Stojąc do niego tyłem, była w stanie znowu się opanować.

- Doprawdy. Interesujące.

- Tak. Bardzo.

Krewetki się ugotowały. Zrobiła szybko dressing do sałatki.

- I to był ten sam kurs, który zrobił twój... chłopak?

- Jack... nie, Jack zrobił inny kurs, gdzie indziej.

Angelo czuł, jak ogarnia go rozdrażnienie. Stłumił je i zaczął przeglądać kolekcję płyt, wyjmował niektóre i układał w bezładny stos na kuchennym stole.

Kątem oka Francesca obserwowała, jak powstaje bałagan. Nie była zaskoczona. Na początku ich związku odkryła, że chociaż Angelo był zorganizowany w pracy, był spektakularnym bałaganiarzem w życiu prywatnym.

- Mam nadzieję, że planujesz odłożyć na miejsce te wszystkie płyty, które porzuciłeś po moim stole - powiedziała, przykrywając patelnię z kurczakiem. Zrobiła sobie przerwę i usiadła z lampką wina.

- Oczywiście. - Przestał w skupieniu przeglądać płyty i rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Nie mam zamiaru po tobie sprzątać. Angelo zmarszczył brwi.

- Czy kiedykolwiek to robiłaś? Nie przypominam sobie!

- Och, zapomniałam. - Dopiła wino i wstała, żeby wyjąć talerze. - To była jedna z moich wad. Brak odpowiedniego szacunku dla wielkiego Angela Falcone!

- Nie kłóćmy się - powiedział łagodnie i napełnił jej kieliszek.

Włączył jedną z płyt z muzyką klasyczną. Jej mała kuchnia wypełniła się piękną, kojącą muzyką. Delikatną i romantyczną. Nie pasowała do tej sytuacji.

Podawała krewetki, zostawiając kurczaka na małym ogniu.

- Mam nadzieję, że nie myślisz, że tyle piję, gdy przygotowuję jedzenie dla klientów - powiedziała podczas przerwy w jedzeniu.

- Czasem najlepsze dania gotuje się pod wpływem alkoholu - skomentował. - Ta przystawka na przykład.

- Nie mówisz poważnie. - Stała do niego tyłem i czuła, że promienieje z radości. - Prawda?

- Obchodzi cię to, co mówię?

- Jesteś klientem. Oczywiście, że mnie obchodzi! - Czuła, jak jej głos wpada w nienaturalnie wysokie tony. - Zawsze jestem zadowolona, gdy ktoś chwali nasze jedzenie.

Kolejna ściana. Trzy kroki do przodu, dwa do tyłu, a każdy krok wstecz wzmaga niecierpliwość. Rozpoczął rozmowę na najmniej prowokacyjny temat, jaki umiał wymyślić.

- Czy utrzymujesz jeszcze kontakt z ludźmi ze świata mody? - zapytał, gdy wreszcie usiadła i dała znak, że można sobie nakładać.

- Nie. Pod koniec już nie mogłam się doczekać, aż z tym skończę. Po pierwsze, nowe dziewczyny zaczęły mnie traktować jak matkę, wszystkie były nastolatkami. Niektóre nawet miały pryszczki!

- Myślałem, że modelki nie mogą mieć pryszczki.

- Nie mogą. Stąd tabuny wizażystów. Nie widziałam jeszcze krosty, której nie dałoby się zamaskować warstwą kosmetyków.

- Pamiętam, że kiedyś to cię irytowało.

Francesca pospiesznie odwróciła oczy od jego zabójczo przystojnej twarzy.

- Nie tęskniłam za tym, jak już odeszłam. Chociaż moja twarz pewnie tak!

- Wyglądasz lepiej niż wtedy. Lepiej ci w krótszych włosach. Kurczak jest bardzo dobry, tak przy okazji. Nie doceniasz siebie, gdy mówisz, że to Jack jest talentem kulinarnym.

- On wymyśla niezwykle mieszanki. Znam swoje ograniczenia. Trzymam się znajomych rzeczy.

- Nie wierzę ci - mruknął. - Tylko tchórze trzymają się znajomych rzeczy. Utarta ścieżka jest zawsze najnudniejsza.

Jego głos ją hipnotyzował.

- Nie zawsze trzymam się utartej ścieżki - odpowiedziała. - Ale jeśli mam osiągnąć sukces, nie mogę zawsze robić tego, co chcę!

- A co byś zrobiła, gdybyś mogła?

- Co bym zrobiła z czym?

- Co chciałabyś zrobić, gdybyś nie była uwiązana siekaniem cebuli i ciągłym przygotowywaniem tych samych dań, bo zostawiłaś twórcze zadania swojemu chłopakowi?

- Nie jestem uwiązana! - Zerwała się i zaczęła nerwowo sprzątać ze stołu. - Mogłam się spodziewać, że długo to nie potrwa.

- Co?

- Twoja uprzejmość! - Skrzyżowała ramiona na piersi i spiorunowała go wzrokiem.

- Nie atakuję cię! Pytam, czy jeszcze za czymś tęsknisz.

Za tobą!

- Na przykład za czym?

- Za podróżami. Zwiedzaniem świata...

- Rozkręcam firmę. Nie mam czasu ani pieniędzy na podróże. Robiłam to wszystko, jak byłam młodsza.

Odwróciła się gwałtownie i zaczęła napełniać zlew wodą z płynem do mycia naczyń.

- Już po degustacji, więc czas na ciebie.

Była mała szansa, że zrozumie aluzję i wyjdzie, tak żeby bez oglądania się za siebie usłyszała, jak zamykają się za nim drzwi.

Nie zdawała sobie sprawy, że do niej podszedł, dopóki dwie silne, opalone ręce nie oparły się na zlewie po obu jej bokach, ograniczając możliwość ucieczki.

- Chcesz powiedzieć, że powinienem iść, zanim powiem coś, czego nie chcesz słyszeć.

Odwróć się!

Francesca odwróciła się do niego.

- Nie waż się przychodzić do mojego domu i mówić mi, co mam robić! Masz natychmiast wyjść!

- Co jeszcze?

- Nie wiem, o co ci chodzi!

- Nie wiesz?

Pochylił się i zanurzył rękę w jej włosach. Ich usta złączyły się w gorącym pocałunku. Francesca objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

Miała nadal zamknięte oczy, gdy wreszcie oderwał się od niej i wziął głęboki wdech. Puściła go niechętnie.

- Zmywanie może poczekać. Teraz chcę, żebyśmy poszli na górę.

Kiwnęła głową.

- To nie wystarczy. Masz to powiedzieć.

- Weź mnie na górę, Angelo.

Tylko to chciał usłyszeć. Jednym szybkim ruchem wziął ją na ręce, jakby nic nie ważyła. Sypialnię znalazł bez problemu. Jej drzwi były otwarte zapraszająco.

Ledwo zauważył wystrój: niskie łóżko z surowym, skórzanym wezgłowiem, bordowe zasłony, oprawione fotografie na ścianie, przedstawiające miejsca, które kiedyś odwiedziła Francesca. Nawet nie zauważył zdjęcia z Wenecji, z widokiem, który podobał się im obojgu.

Widział tylko ją. Sposób, w jaki spojrzała na niego, gdy położył ją na łóżku.

Jego koszulka wylądowała na podłodze, zaraz potem pasek. Pragnął zerwać z niej ubranie i zatopić się w niej. Przede wszystkim chciał zaspokoić ją, bardzo, bardzo powoli.

Błede światło księżycy oświetlało pokój, rzucając cienie na jej ciało. Angelo stał nagi przy łóżku.

- Teraz twoja kolej, moja piękna - powiedział. - Czekałem na to...



ROZDZIAŁ SZÓSTY

To była magia.

Jego dotyk ożywiał każdą część jej ciała. Rozebrał ją bardzo powoli i patrzył na nią, jakby ją widział po raz pierwszy. Całował jej usta, twarz, szyję, przejechał językiem po obojczyku, ssał jej sutki, a ona przytulała go do siebie.

Gdy spytał, czy się zabezpieczyła, kiwnęła głową. Cóż, jedno kłamstewko nie zaszkodzi. Nie przyniósł prezerwatywy, a ona nie brała pigułek od czasu, gdy się rozstali. Ale niedawno skończyła się jej miesiączka i czuła, że jest bezpieczna.

Jej ciało drżało z pożądania.

Wszedł w nią i posłał ją prosto do nieba. Jej ciche jęki zmieniły się w okrzyki rozkoszy. Było tak jak kiedyś.

Gdy leżała na łóżku obok niego, zaczęła wreszcie wracać do rzeczywistości. Zegar na toalecie pokazywał dwudziestą drugą trzydzieści. Francesca usiadła, podciągnęła kolana pod brodę i zakryła się kołdrą.

- A teraz mi powiesz, że to wszystko było wielkim błędem. Mam rację? - Przejechał palcem po jej kręgosłupie, co wywołało u niej lekkie dreszcze.

Spojrzała na niego. Była taka piękna.

- Oczywiście, że to był błąd, Angelo. - Wstała i cicho poszła do łazienki. Po chwili usłyszała, że nalewa wodę do wanny.

Nie powstrzymywał jej. Znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że wykąpie się, odkładając moment, gdy będzie musiała wrócić do sypialni. Położył się z rękami pod głową i czekał.

Kiedy weszła czterdzieści minut później, była w bojowym nastroju. Od razu włączyła światło i stanęła przy drzwiach, z umyтыми włosami i przyzwoicie odziana w spodenki do biegania i w luźny, kusy pulower z głębokimi kieszeniami i kapturem. Trzymała ręce w kieszeniach i piorunowała go wzrokiem.

- Miałam czas wszystko przemyśleć, Angelo, i doszłam do wniosku, że jesteś podły.

- Może podejdziesz trochę bliżej?

- Nie, jesteś w moim domu i chcę, żebyś wyszedł. I nie będę robić cateringu na twoje wesele. Znajdź kogoś innego.

Angelo nie ruszył się z miejsca.

- Wyłącz górne światło. Za jasno tutaj.

- Angelo. Wyjdź! - Ściągnęła kołdrę z łóżka, odsłaniając jego ciało.

Jeśli miała nadzieję, że on będzie chciał się zasłonić, to się myliła. Nie poruszył się, patrząc na nią z leniwym półuśmiechem, dopóki nie podniosła jego rzeczy z podłogi i nie rzuciła w niego.

- Nie mam zamiaru ich wkładać - skomentował, zrzucając je z powrotem na ziemię. - Jeśli chcesz, żebym się ubrał, to będziesz musiała to zrobić sama. Co może być bardzo interesującym doświadczeniem dla nas obojga.

- To nie jest gra! - wykrzyknęła z wściekłością.

- Nie, nie jest. Więc przestań się zachowywać jak przekupka i powiedz mi, co takiego cię dręczy? Nie zaspokoilem cię? - Wiedział, które guziki nacisnąć, by jeszcze bardziej ją rozwścieczyć, ale nie miał zamiaru wdawać się w kłótnie, gdy czuł się tak przyjemnie zaspokojony.

Czuł, że znowu dyktuje warunki.

- Jak mogłeś tu przyjść i przystawiać się do mnie, skoro jesteś zaręczony? I jeszcze na dodatek mam robić catering na twoim ślubie!

Tym razem Angelo usiadł.

- A ty? Czy już zapomniałaś o swoim chłopaku?

- Jack... Jack...

- Nie miałby nic przeciwko? - dodał sarkastycznie. - Nie jest zazdrosny? Wierzy w dzielenie się, nawet jeśli chodzi o jego kobiety?

Francesca zgarbiła się i podeszła do okna. Jego tok myślenia był oczywisty. Argument z serii „przyganiał kocioł garnkowi”. Zaakceptowała bajkę, że Jack i ona są razem, bo chciała obronić się sama przed sobą. Teraz wyznanie prawdy byłoby przyznaniem się do kłamstwa.

- Nic nie rozumiesz. Poza tym nie rozmawiamy o mnie. Rozmawiamy o tobie i twojej szemranej moralności.

- A ty jesteś niby bardziej szlachetna? - Zaśmiał się szyderczo. - Jeśli uda ci się mnie przekonać, to doradzałbym ci zmianę branży na prawniczą. Zawsze będzie miejsce dla adwokata, który potrafi logicznie zmyślać.

- Nienawidzę cię, Angelo Falcone.

- Nie. Nie nienawidzisz mnie. Gdybyś mnie nienawidziła, nie poszłabyś ze mną do łóżka. Szczególnie że masz chłopaka. Znam cię na tyle, żeby to wiedzieć.

- Nie mam... chłopaka.

- Słucham?

- Nie mam chłopaka. Jack i ja nie jesteśmy i nigdy nie byliśmy kochankami.

Angelo spuścił nogi z łóżka i spojrzał na nią z zamyśleniem, zbierając rzeczy z podłogi.

- Bardzo ciekawe - powiedział, podchodząc do niej. - Dlaczego postanowiłaś wprowadzić mnie w błąd, że jesteś z kimś związana?

- Mógłbyś się ubrać?

- Zrobię więcej. Pójdę wziąć prysznic, a jak wrócę, będziemy mogli porozmawiać... -
Przystanął w drzwiach i rzucił przez ramię: - Chyba że wolisz towarzyszyć mi pod prysznicem?

Potrzebował zimnego prysznica. Całkowicie ubrany wrócił po piętnastu minutach i zastał ją na dole, przy drzwiach wejściowych.

- Jeśli myślisz, że teraz wyjdę, to się mylisz - powiedział, kierując się prosto do salonu.
- Skoro nareszcie przełamaliśmy lody, jest sporo do omówienia.

Francesca niechętnie poszła za nim. Usadowił się na kanapie, rozłożywszy się z rękami za głową i nogą założoną za oparcie. Usiadła na krześle przodem do niego.

Zawsze tak robił - dominował i przyciągał uwagę wszystkich, gdy wchodził do pokoju. Kiedyś dokuczała mu z tego powodu, udając, że stroi fochy, bo przecież ona, jako modelka, powinna być w centrum uwagi. Ale sprawiało jej to przyjemność, bo wiedziała, że należał do niej.

Teraz czuła, jakby zabierał jej powietrze.

- A więc? - ponaglił ją. - Dlaczego mnie okłamałaś?

- Czy to ma jakieś znaczenie? - Spojrzała na niego w bezsilnej złości. - Nie kłamałam, gdy mówiłam, że go kocham - powiedziała z ociąganiem. - Po prostu nie jesteśmy kochankami. To nie był mój pomysł, tylko Jacka.

- Ponieważ...?

- Ponieważ myślał, że będziesz próbował się do mnie przystawiać, ze względu na naszą przeszłość. - To była chociaż częściowo prawda.

- A czy ty myślałaś, że tak zrobię?

- Nie. Myślałam, że jesteś szczęśliwie zaręczony. Nie sądziłam, że byłbyś skłonny zdradzić swoją partnerkę jeszcze przed przysięgą małżeńską. - Obojętnie wzruszył ramionami w odpowiedzi. - Ale z drugiej strony - ciągnęła, coraz bardziej przekonana o słuszności swoich opinii - skąd miałam wiedzieć, że twoje zaręczyny były mistyfikacją, że nie kochasz narzeczonej, tylko wykorzystujesz ją, bo ma odpowiednie koneksje. Ale byłam naiwna! A propos Georginy. Masz zamiar jej o mnie powiedzieć? O tym, co kiedyś było między nami? O tym, że przyszedłeś tu i...

- Nigdy nie dowie się o naszej przeszłości. Po co? Cieszę się, że wspomniałaś o mojej narzeczonej, bo jestem ciekaw, jak taka obrończyni moralności jak ty wylądowała ze mną w łóżku. Z narzeczoną w tle. Może i miałaś czyste sumienie, jeśli chodzi o Jacka, ale jakoś nie zastanowiłaś się nad drugą osobą, która mogła ucierpieć z powodu tego, co zrobiliśmy?

Zaległa napięta cisza.

- Na to nie masz odpowiedzi? - Wstał. - Nie będziesz się już zajmować cateringiem. - Uśmiechnął się jak tygrys, który obserwuje daremną ucieczkę antylopy.

Przez parę sekund Francesca myślała, że Angelo do niej podejdzie; rozważał taki ruch.

Krótko zastanawiał się też, czy nie odejść. Na zawsze. Zostałby z przyjemnym uczuciem, że zamknął pewien rozdział, postawił kropkę nad i...

Zamiast tego przystanął obok niej i uśmiechnął się.

- Nasze dzisiejsze spotkanie było... objawieniem, Francesco. I jestem więcej niż pewien, że się jeszcze spotkamy. - Spojrzał na nią i pomyślał, że mógłby znowu się z nią kochać. Tu i teraz.

- Może i raz zrobiłam ten błąd, ale szybko się uczę. Nie popełnię go dwa razy. - Gdyby tylko tak naprawdę czuła.

- Bardzo bym chciał zostać i dywagować na temat definicji słowa „błąd” - mruknął - ale jest późno. Muszę wracać do domu.

Dźwięk zamykanych drzwi wejściowych rozległ się dwie godziny za późno.

Po tym wieczorze z jej dumy zostały tylko strzępy. Dotknął jej i po prostu się roztopił.

A potem wrócił do Georginy i uporządkowanego życia.

Miała ochotę się kopnąć. Kopnąć cokolwiek. I tak też zrobiła. Kopnęła krzesło, a potem drzwi, gdy szła na górę.

Było po północy, gdy podniosła słuchawkę i zadzwoniła do Jacka. Szansa, że go obudzi, była nikła. W weekendy Jack stawiał sobie za punkt honoru, by spać jak najmniej. Odebrał komórkę i odezwał się bełkotliwym, szczęśliwym głosem kogoś, kto dawno już przestał być trzeźwy.

- Zlecenie na ślub Falcone jest nieaktualne - wypaliła prosto z mostu.

Milczał przez dłuższą chwilę, co wykorzystywała na wyrzucenie z siebie paru spraw. Że to byłoby i tak niemożliwe, z uwagi na okoliczności. Angelo Falcone prawdopodobnie nigdy nie wybrałby ich ze względu na zdolności. Wybrał ich, bo chciał zobaczyć, jak męczą się z zadaniem ponad siły.

Jack nie był przekonany.

- Myślałem, że mówiłaś, że chciał nam dać szansę.

- Najwidoczniej zmienił zdanie.

- Chcesz powiedzieć, że zrezygnował z nas? Tak po prostu?

- Powiedzmy.

- Co to znaczy „powiedzmy”?

- To znaczy, że postawił mnie w sytuacji, w której nie było innego wyjścia, niż się wycofać. Przykro mi, Jack. Będziemy po prostu powoli budować naszą reputację. - Miała zamiar wyzalić mu się, powiedzieć o porażce, jaką był ten wieczór. Ale w ostatnim momencie postanowiła inaczej.

Po piętnastu minutach odłożyła słuchawkę z poczuciem, że to była niepotrzebna rozmowa. Z pewnością nie taka, którą trzeba było przeprowadzić w sobotę o północy - jedną z niewielu sobót, w które zrobili sobie wolne, żeby Jack mógł obejrzeć mecz ukochanego

krykieta. Wcale się nie wyzaliła. Poszła spać z głową pełną różnych myśli i obudziła się w tym samym nastroju.

Gdy Jack wrócił do Londynu, była już spokojniejsza i mogła wytłumaczyć mu z grubsza, dlaczego odrzuciła to zlecenie. Wyraziła prawdziwy żal, że ominęła ich taka okazja. Ale nie przesadzała, oczywiście, żeby nie pomyślał, że musi sam naprawić tę niefortunną sytuację.

Następne dwa dni spędziła zaniepokojona, że Angelo dotrzyma słowa i znowu ją odwiedzi. Nigdy się po nim tego nie spodziewała - nie spodziewała się, że będzie się zabawiał za plecami narzeczonej, ale może Jack miał rację. Może wszyscy mężczyźni nie mieli nic przeciwko drobnej pokusie. Dlaczego nie zająć się byłą, gdy obecna narzeczona to tylko transakcja? Czy to nie był jego sposób myślenia?

Podskakiwała nerwowo na każdy dzwonek telefonu i gdy ktoś przychodził do niej do domu z zamówieniami. Spodziewała się, że Angelo nie odpuści, więc gdy o dziewiątej zadzwonił dzwonek do drzwi, kilka godzin po zakończeniu pracy, wiedziała kto to. Nie Jack. Nie miała zamiaru zdjąć łańcucha z drzwi. Uchyliła je lekko. Przecwiczyła wcześniej słowa, które chciała mu powiedzieć, i ton głosu.

Ale w drzwiach stał ktoś inny.

- Dobry wieczór. Chcę z tobą porozmawiać - powiedziała ostro Georgina.

Francesca zdjęła łańcuch i otworzyła drzwi.

Georgina była odziana na żółto od stóp do głów. Rozejrzała się z pogardą, po czym skupiła uwagę na Francesce.

Chociaż Georgina była na wysokich obcasach, Francesca górowała nad nią. Nie żeby to była jakaś przewaga. Jedyne, o czym była w stanie myśleć, to fakt, że Angelo powiedział narzeczonej o swoim potknięciu i Georgina, która niby nie odczuwała zazdrości, uznała za słuszne wpaść tu i powiedzieć, co o tym myśli. Była wściekła, sądząc po minie.

Francesca odchrząknęła.

- Słucham. Czym mogę służyć?

- Czym możesz służyć?!

- Posłuchaj, chyba wiem, dlaczego tu przyszała...

- Na pewno - powiedziała Georgina zjadliwie. - Założę się, że ten drań przybiegł tu, jak tylko mógł.

Milczenie, pomyślała Francesca, było w tym wypadku najlepszą strategią obronną. To, co zrobiła, było złe. Zasługiwała na wszystko, co ją czekało ze strony Georginy.

- Nigdy nie powinnam wam była powierzać tego zlecenia. Nigdy! Mówiłam Angelowi, że jesteście tylko kiepską małą firmą i trzeba było postawić na swoim. Ale nie! Myślałam, że będę uprzejma i zgodzę się, by dać wam szansę. Wtedy nie wiedziałam tego, co wiem teraz, prawda? I ty, ty... takie zero... nie uznałaś za słuszne, żeby mnie poinformować...

Francesca nadal milczała, upokorzona i przygotowana na najgorsze. Gdyby mogła cofnąć czas, nie zgodziłaby się w ogóle wpuścić Angela do domu! Gdyby, gdyby...

- Cóż, jeśli ty i Angelo myślicie, że on może zerwać zaręczyny, żebyście mogli odejść w kierunku zachodzącego słońca, trzymając się za ręce, to oboje się zdziwicie! - Czerwone cętki wyskoczyły na porcelanowej skórze Georginy.

- Zerwał zaręczyny?

Dlaczego? Poczwała, że zaraz ugną się pod nią nogi, i zdecydowała, że lepiej usiąść. Nagłe omdlenie byłoby jeszcze większym upokorzeniem, a poza tym żółte buty z ostrymi czubkami wyglądały na niebezpieczne narzędzie.

- Może usiądźmy - zaproponowała i poszła prosto do salonu. - Kiedy... to się stało? - spytała.

Georgina nie miała zamiaru usiąść. Krążyła niespokojnie po pokoju.

- Nie udawaj, że nie wiesz. Pięć dni temu.

- Pięć dni temu?

Więc Angelo wcale nie zdradził narzeczonej. Przyszedł do niej jako mężczyzna bez zobowiązań. Ale dlaczego nic nie powiedział? Sięgnęła do swojej wiedzy o jego sposobie myślenia. Może podnieciła go myśl, że mógłby ją pościć na przekór okolicznościom, sprawić, że ona zapomni o jego sytuacji wiedzona pożądaniem. I jeśli tak naprawdę było, to czy on jej w ogóle pragnął? Tak jak ona pragnęła jego?

- Skąd się dowiedziałas, że Angelo i ja...?

- Że byliście kochankami? Nie od Angela. Twój partner Jack mi powiedział. - Jej głos był pełen jadu, ale Francesce nadal było jej żal. Żałowała małżeństwa, które nie zostanie zawarte, nawet jeśli dla Angela było to tylko małżeństwo z rozsądku. Nawet jeśli dla nich obojga było to małżeństwo z rozsądku. - Chociaż i tak bym się w końcu domyśliła. Powiedz mi, jak to się stało? Czy zobaczyłaś Angela i pomyślałaś, że oto masz szansę, skoro nie udało ci się za pierwszym razem? Czy sypiasz ze wszystkimi klientami w nadziei, że uda się któregoś usidlić?

- Przykro mi z powodu twoich zaręczyn, Georgino, i nie odejdę w kierunku zachodzącego słońca za rękę z Anielem. - Wstała, ale nie próbowała podejść zbyt blisko. Skrzyżowała ręce na piersi i starała się pamiętać, że to jest jej dom i może zakończyć tę rozmowę, kiedy tylko zechce. - Myślę, że powinnaś już wyjść.

- Z przyjemnością. Przyszłam cię tylko ostrzec, że on nigdy nie będzie twój. Ja go nie będę miała, ale ty też nie. Postaram się o to.

- Jak? - spytała Francesca zimno.

Złe pytanie. Georgina najwidoczniej jeszcze tego nie przemyślała. Rzuciła jej ostatnie jadowite spojrzenie i obróciła się na pięcie. Francesca usłyszała trzask zamykanych drzwi i odetchnęła z ulgą.

Potem rzuciła się do telefonu.

Myślała, że będzie wściekła na Jacka, że poleciał do jadowitej blondynki i wszystko wypaplał, ale jej gniew szybko minął. Gdy wydukał, co zaszło, mogła tylko westchnąć z rezygnacją. Martwił się o nią i nie mógł znieść, jak zawiedziona była utratą tego zlecenia. Poszedł do Georginy, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie da jej się przekonać, by nie torpedowała tego tylko dlatego, że Francesca i Angelo mieli romans kilka lat temu. Skąd miał wiedzieć, że Angelo już zerwał zaręczyny? W połowie rozmowy zrozumiał, że ta wizyta nie była najlepszym pomysłem, ale wtedy było już za późno, żeby się wycofać.

Francesca słuchała, pozwalając mu się wygadać. Nie mogła mu teraz powiedzieć, co zaszło pomiędzy nią a Angelem. To było zbyt skomplikowane i nie miało już znaczenia.

Nie była zła na Jacka. Ale była zła na Angela.

Przespała kilka niespokojnych godzin, w ciągu których jej gniew narastał, i o dziewiątej następnego ranka nie mogła spokojnie zabrać się do przygotowywania deserów na kolację u Hamiltonów następnego wieczoru.

Wśród kartek z nieaktualnym już menu na wesele, które się nie odbędzie, była wizytówka Angela.

Francesca włożyła swój najbardziej oficjalny kostium, szarą spódnicę z szykowną, szarą marynarką i białą bluzką, buty na wysokich obcasach, dzięki którym była prawie tak wysoka jak on, i skierowała się do City.

Jack miał ją zastąpić. Nie spytał, gdzie ona się wybiera i dlaczego to takie ważne.

Wzięła taksówkę.

Biuro znajdowało się w wysokim, szklanym budynku z przyciemnianymi szybami, mieszczącym filie różnych instytucji finansowych.

Bez problemu przeszła przez recepcję. Podała się za Georginę, w razie gdyby Angelo postanowił jej nie przyjąć. Może nie był już zaręczony, ale nigdy nie zaryzykowałyby, że Francesca zrobi mu scenę w jego biurze.

Ale się zdziwi, myślała w duchu, wjeżdżając windą na górę.

Jego firma zajmowała trzy piętra. Pokoje prezesa były na najwyższym piętrze.

Sekretarka wyszła do niej i stwierdziła powściągliwie:

- Pani nie jest panną Thompson.

- Muszę zobaczyć się z Angelem. Pożyczyłam nazwisko panny Thompson, by się tu dostać. Jestem Francesca Hayley i... byłam...

- Z firmy cateringowej. W jakiej sprawie pani przyszła?

- W sprawie osobistej.

Cisza potrwała kilka sekund, wreszcie kobieta kiwnęła głową.

- Szef ma pół godziny do następnego spotkania.

Jego biuro było na końcu eleganckiego, drogiego apartamentu. Minęły rząd dyskretnie przymkniętych masywnych drzwi.

Stanęły przed drzwiami Angela.

- Wolałabym go zaskoczyć - wyszeptała do sekretarki, ale tego już było za wiele.

Została wprowadzona. Gdy drzwi cicho się za nią zamknęły, stał do niej tyłem.

Spoglądał przez okno.

- Nie mam pojęcia, po co przyszedłeś, Georgino - powiedział, na pozór zajęty widokiem za oknem. - Powiedziałem już wszystko.

- Cóż, ale ja nie - odparowała Francesca. Odwrócił się gwałtownie. - Dopiero zaczynam, Angelo. Dlaczego nie powiedziałeś mi, że zerwałeś zaręczyny?

- To nie czas i miejsce na prywatne awantury.

- Rozmowę.

- Jakkolwiek chcesz to nazwać. - Wzruszył ramionami, patrząc na nią, i polecił sekretarce przez interkom, żeby odwołała jego poranne spotkania. Wzięcie wolnego nigdy nie wydawało się bardziej kuszące.

Przez ostatnie parę dni zastanawiał się, co właściwie wyprawia. Zerwał zaręczyny, co było dobrą decyzją, ale i tak... Czy zerwałby je, gdyby nie nagłe pojawienie się Franceski? Teraz chciał więcej. Ale po co? Nigdy już nie zaproponuje jej związku...

- Czy planowałeś zaciągnąć mnie do łóżka, gdy pojawiłeś się u mnie w domu? -

Francesca przeszła do sedna.

- Powiedziałem ci, omówimy to poza moim biurem. Kto ci powiedział o zaręczynach?

- Odwiedziła mnie twoja eksnarzeczona. Nie była zachwycona, że przez parę miesięcy wodziłeś ją za nos, żeby rzucić ją z mojego, najwidoczniej, powodu.

Angelo uśmiechnął się do niej zimno.

- Georgina musi spojrzeć prawdzie w oczy. Skąd dowiedziała się o tobie? Nigdy o tym nie wspomniałem.

- Od Jacka.

- Ach... Chłopak, którego nigdy nie było. Chodź, idziemy.

Westchnęła ciężko i milczała, dopóki nie wyszli z budynku.

- Dokąd idziemy?

- W miejsce bardziej kameralne niż biurowiec.

Kiwnął na taksówkę. Podał adres, a Francesca usadowiła się na tylnym siedzeniu.

Taksówka po kilkunastu minutach zatrzymała się przed eleganckim starym domem, stojącym w półkolu identycznych domów z białymi fasadami i mosiężnymi poręczami schodów.

- Gdzie jesteśmy?

- Przed moim domem. Porozmawiamy w cztery oczy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Za drzwiami wejściowymi znajdował się hol z marmurową podłogą, skąd prowadziły drzwi do małego salonu. Zeszli do kuchni po trzech schodkach. Kuchnia stanowiła funkcjonalne połączenie chromu i drewna.

- Usiądź - powiedział Angelo, nie oglądając się.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że zerwałeś zaręczyny z Georginą?

Angelo odwrócił się powoli i spojrzał na nią, skrzyżowawszy ramiona na piersi.

- Ponieważ chciałem, żebyś kochała się ze mną ze świadomością, że nadal jestem zaręczony.

- Ty... ty... - Francesca patrzyła na niego, szukając odpowiednich słów, by wyrazić głębię swojego obrzydzenia.

- Arogancki draniu? - podsunął uprzejmie.

- Jak mogłeś?!

- Nie myśl, że z mojej strony była to tylko beznamietna ciekawość. Pragnąłem cię równie mocno, jak ty mnie.

- Co jest lepszym balsamem na zranione ego, niż udowodnić, że masz wystarczającą władzę nade mną, by osiąść mnie na przekór wszystkiemu?

- Coś w tym stylu. - Wzruszył ramionami i wrócił do robienia bardzo mocnej kawy.

Jego zranione ego, jak to ujęła, powinno się czuć znacznie mniej pokiereszowane, skoro zwyciężył, ale tak nie było. Jednak nie zamierzał jej tego powiedzieć. Nauczył się, że wyznania były pierwszym krokiem do bezbronności.

Podał jej filiżankę kawy i zauważył, jak drży jej ręka.

- Nigdy bym nie pomyślała, że... - Francesce udało się dotrzeć do jednego z kuchennych krzeseł. - Że mógłbyś... mnie tak wykorzystać, Angelo.

Oczywiście, że pomyślała! Gdy tylko dowiedziała się o zerwanych zaręczynach, w głębi duszy wiedziała, że ją wykorzystał. Czy miała mu teraz dać satysfakcję i załamać się na jego oczach? Usiadła i wzięła kilka uspokajających oddechów.

- Nie jestem tym samym mężczyzną co kiedyś - skomentował obojętnie. - Ty też nie jesteś tą samą kobietą.

- Dlaczego zerwałeś zaręczyny? - Tym razem spojrzała na niego i była z siebie dumna, że udało jej się spokojnie wytrzymać jego spojrzenie. To on pierwszy zerwał kontakt wzrokowy. Usiadł okrakiem na krześle naprzeciwko niej.

- To nie było fair wobec Georginy - odpowiedział. - Wobec żadnego z nas. Umowa to dobra rzecz, ale oboje partnerów musi trzymać się zasad. Odkryłem też, że to, co uważałem za pociąg seksualny do Georginy, nie było tak... satysfakcjonujące, jak mogłoby być... - Tym razem to ona odwróciła wzrok, gdy jego spojrzenie stało się nie do wytrzymania.

- Cóż, skoro już mi to wytłumaczyłeś, chyba sobie pójdę.

Konfrontacja z nim była dobrym pomysłem. Był z nią szczery.

- Już? Nie chcesz usłyszeć, co jeszcze mam do powiedzenia?

Nie, bo wiem, że to będzie bolało. Ale z drugiej strony co jej szkodzi odwlec nieuniknione o kilka minut? Usiadła z powrotem i usiłowała napić się kawy.

- Możesz pogratulować sobie, że odebrałeś mi moją godność. Nareszcie jesteśmy kwita.

Angelo spłonął rumieńcem, bo nie podobał mu się sposób, w jaki to zabrzmiało, ale wiedział, że miała pełne prawo go oskarżać.

- Biedna Georgina. Nic dziwnego, że wtargnęła do mojego domu. Jej też odebrałeś godność, Angelo. Czy sprawia ci to przyjemność?

- Nie - powiedział ponuro. - Powinna cieszyć się z tego, że na zawsze się mnie pozbyła. Byłaby nieszczęśliwa w tym małżeństwie.

- Cóż za wielkoduszność. Jestem pewna, że ta myśl ją niezmiernie podnosi na duchu.

- Francesco! - Wstał gwałtownie, odepchnawszy krzesło.

- Wiem. Straszne, prawda? Jak kobieta odplaca ci pięknym za nadobne. Może i zmieniłam się w ciągu ostatnich trzech lat, Angelo, ale nie aż tak bardzo. Nadal mówię, co myślę. Och, zapomniałam, że dlatego między innymi byłam taka nieodpowiednia.

- Dlatego mnie podniecasz. - Podeszedł do niej. - Georgina nigdy mnie nie podniecała.

- I ma mi to schlebiać? - Poczula, jak krew szybciej krąży jej w żyłach.

- Tak jak mi schlebia, że przespałaś się ze mną, wiedząc, że jestem zaręczony z inną. Tak więc jesteśmy kwita. Pragnąłem cię, Francesco, nawet gdy byłem jeszcze zaręczony. Na przekór wszystkiemu. To chyba coś znaczy?

- Co?

- Że nadal coś nas łączy, mimo że tyle lat upłynęło. - Wyprostował się, próbując ochłonać. - Chodźmy do salonu. Krzesła kuchenne są zbyt niewygodne na długą i szczerą rozmowę o tym, jak bardzo nadal pragniemy się nawzajem. - Wziął ją za rękę i zaprowadził do salonu.

Słońce wpadało do pokoju. Angelo przymknął drewniane okiennice, pozostawiając kilka smug światła.

- Naprawdę wierzę, że... oboje się zmieniliśmy, i mam propozycję.

- Jaka?

- Uznającą to, co mamy, a czego nie zmienimy - mówił z opanowaniem. Francesca starała się zachowywać tak samo. - Swego rodzaju układ. Z namiętnością w tle, bez zobowiązań. Nie spodziewałem się, że jeszcze kiedyś się spotkamy, i z pewnością nie oczekiwałem, że nadal będziesz mnie pociągać, ale stało się i ty czujesz to samo.

- Nie wiesz, co czuję, Angelo.

- Ależ wiem. Czyny mówią więcej niż słowa.

Podeszła do okna i objęła się ramionami.

- To, co było kiedyś, jest nieważne - dodał. - Liczy się teraźniejszość. Pragniemy siebie nawzajem. Na tyle, że ja zerwałem zaręczyny, a ty poszłaś ze mną do łóżka, mimo że rozsądek podpowiadał ci inaczej. - Wzruszył ramionami. - Nie chcę nic od ciebie, a ty nie chcesz niczego ode mnie. Wracaj tu i usiądź. Czujesz to?

- Co niby?

- To, co pomiędzy nami jest. Nie można się temu oprzeć, Francesco. Dlatego myślę, że powinniśmy się nadal widywać, nadal ze sobą sypiać. Tym razem oboje będziemy znać granice i nie przekroczymy ich.

- A jeśli odmówię?

- Wtedy odejdziesz. Po prostu. Ale mam nadzieję, że tego nie zrobisz. - Wyciągnął rękę i dotknął jej włosów.

Powinna odwrócić się na pięcie i wyjść. Ich związek prowadził donikąd.

Jednak chociaż przez chwilę mogłaby być szczęśliwa. Ostatnie trzy lata były emocjonalną pustynią. Rzuciła się w wir pracy i podobało jej się to, ale zaniedbała swoje uczucia.

- Twoja propozycja jest niedorzeczna, prymitywna...

- Jestem prymitywnym mężczyzną, ale nie niedorzecznym. Proponuję rozwiązanie.

- A kiedy to rozwiązanie przestanie działać? - spytała cicho.

- Kto wie? Wiemy tylko, że będziemy mogli zaspokoić nasz głód siebie nawzajem, a potem pójdziemy dalej.

- Niewiarygodne, że rozmawiam na ten temat! - Spojrzała w stronę drzwi. - Nie masz ważnych spotkań?

- Nic, czego nie można przełożyć, jeśli zajdzie taka potrzeba. Uznaj ten dzień za swój, jeśli starczy ci odwagi na ten krok.

Wstała, a on złapał ją za rękę i pociągnął na swoje kolana. Zaśmiał się na widok jej oburzonej miny. Był pewny siebie, i jej.

Myślała trzeźwo tylko do chwili, gdy ją pocałował. Potem zatoneła w jego ramionach.

Stopniowo zdejmował z niej ubrania.

- Ta kanapa pomieści nas oboje - powiedział, pozerając oczami jej nagie ciało.

Francesca zaśmiała się i rzuciła w niego poduszką.

Kochali się na kanapie, a potem w jego ogromnym łóżku. Dopiero kiedy promienie słońca zaczęły przygasać, Francesca spojrzała na zegarek i wykrzyknęła:

- Jest po piątej!

- No i?

Po raz pierwszy od tygodni czuł się panem sytuacji. Pragnął Franceski nie tylko dlatego, żeby wyrównać rachunki. Po prostu jej pragnął.

I teraz mógł ją mieć. Był mężczyzną bez zobowiązań. Zostawił jej wybór, czy chce być w związku z mężczyzną, którego jedyne uczucia wobec niej to pożądanie. Wzruszyłby ramionami i odszedł, gdyby odrzuciła jego propozycję. Bez pytań, bez złości, bez oglądania się za siebie. Te czasy dawno minęły. Miał wszystko pod kontrolą i uśmiechnął się z satysfakcją.

- Dokąd idziesz? - spytał leniwie, pociągając ją z powrotem na łóżko.

- Nie miałam pojęcia, ile czasu tu spędziliśmy... Miałam sprawy do załatwienia...

- Ja też. - Delikatnie pocałował ją w usta.

Naprawdę w tym momencie powinna być w domu. Ale oto była tutaj, co dowodziło, że pożąda go równie mocno, jak on jej. Nie czuł się tak szczęśliwy od dłuższego czasu, nawet gdy był zaręczony z Georginą i podążał ścieżką, która wydawała się zupełnie prosta.

- Czemu twoja sekretarka nie zadzwoniła, żeby ci przypomnieć o spotkaniach?

- Pewnie dzwoniła na komórkę, która jest poza zasięgiem naszego słuchu. Nie zadzwoniła tutaj, bo mam zastrzeżony numer i dałem go tylko paru osobom w rodzinie. To jedyne miejsce, gdzie nie wpuszczam spraw zawodowych, gdy nie chcę.

- Nie wiedziałam, że takie miejsce istnieje - powiedziała. - W każdym razie muszę iść. Powinnam kupić parę rzeczy i jeśli się nie pospieszę, nie zdążę do sklepów.

- Jakie rzeczy? - Poglądził ją po udzie. - Kilka oliwek i parę pomidorów? To może zaczekać do jutra.

- Muszę wracać. Jack się pewnie zastanawia, co mi się stało.

- Niech się zastanawia. Dzisiaj świętujemy.

- Co?

- A jak myślisz? Jesteśmy świetnymi kochankami i robimy to, co powinniśmy robić od samego początku.

Francesca starała się nie patrzeć zbyt daleko w przyszłość. Teraz czuła, że jest idealnie. Tu, w objęciach tego mężczyzny, ze słońcem przebijającym się przez zasłony, po dniu spędzonym na rozkosznym uprawianiu miłości...

- Jestem trochę głodna.

- To bardzo przyziemna reakcja na moją uwagę - poskarżył się, myśląc, jak bardzo tęsknił za tą jej bezpośredniością. - Pójdziemy coś zjeść? Znam bardzo przyjemną restauracyjkę za rogiem...

- To zajęłoby dużo czasu. - Uśmiechnęła się szeroko. - Mogłabym coś upichcić.

- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł - powiedział przeciągle.

- Dlaczego nie? - Francesca była zaskoczona. Teraz, kiedy sama nauczyła się nieźle gotować, zamawianie jedzenia w restauracji nie miało sensu.

- Bo w tym, co mamy teraz - odpowiedział - chodzi tylko o seks, a nie o domową atmosferę i gotowanie.

- Ach tak. Rozumiem.

- Mam nadzieję. - Był śmiertelnie poważny.

Te słowa i jego niedbała obojętność na wszystko poza fizyczną bliskością zadały jej ból. Chociaż dlaczego miała się czuć zraniona? Jego propozycja odpowiadała jej doskonale. Nostalgia za czymś tak przyziemnym jak wspólne gotowanie była czystym szaleństwem.

- Czy na pewno możemy tu w ogóle być? - spytała ironicznie. - W twoim domu? Skoro chodzi tylko o seks, może sensowniej byłoby się spotykać w jakimś hotelu? Może powinniśmy pomyśleć o totalnym wyeliminowaniu rozmowy?

- Sprowadzasz to wszystko do absurdu.

- Jeśli na terenie posiadłości obowiązuje zakaz gotowania, to nie ma problemu. - Nienawidziła się za to, że nie była w stanie odejść.

Pozazdrościła Jackowi tego niefrasobliwego sposobu, w jaki mógł mieć przelotne związki i być szczęśliwy.

- Tylko pamiętaj, że nigdy już nie spróbujesz moich rewelacyjnych potraw, nawet jeśli będziesz błagał. - Powiedziała to lekko, po czym wysliznęła się z łóżka i poszła do łazienki.

Angelo poszedł za nią. Przypatrywał się, jak nieświadoma jego obecności wchodzi pod prysznic. Miała najzgrabniejsze ciało, jakie w życiu widział.

Wszedł za nią do kabiny prysznicowej i wziął od niej szampon.

Umył jej włosy, splukał je, po czym zaczął ją starannie namydlać.

- Nie chcę tego robić w pośpiechu - mruknął jej do ucha, gdy oparła się o niego plecami - więc nie możesz się ruszać.

Francesca dała się porwać tej rozkosznie zmysłowej chwili. Gdy dotykał jej w ten sposób, w głowie nie było już miejsca na przemyślenia.

Kochali się kolejny raz. Prawie nie czuła marmurowej ściany za sobą. Osiągnęli rozkosz jednocześnie.

Francesca niechętnie się ubrała i wysuszyła włosy. Miała przy sobie tylko tusz i szminkę, ale jej twarz lśniła wewnętrznym blaskiem. Była zakochaną kobietą, żyjącą na krawędzi. Niezbyt dobre połączenie.

Weszli do włoskiej restauracji, która okazała się całkiem dobra.

Gdy spoglądał na nią przez stół, ze zdziwieniem zauważył, że podnieca go, gdy ona opiera brodę na dłoni i marszczy się lekko, jak gdyby głęboko rozważała każdy moment rozmowy. Nawet gdy rozmawiali o pracy. Francesca umiała słuchać. Wyrażała opinie, które nie były niedorzeczne, i drażniła się z nim, utrudniając mu zachowanie powagi.

Prawie dwie i pół godziny później Angelo musiał przyznać, że czuł się odprężony. Odprężenie nie było łamaniem reguł, które ustalił. Seks to jedno, ale musieli go przeplatać czymś innym.

Czasem mogli pójść coś zjeść, i wtedy w rozmowie nie było nic złego.

Całkowicie zadowolony z dnia, a nawet z kierunku, w którym obecnie zmierzało jego życie, instynktownie skierował się w stronę domu. Jednak ona nie poszła za nim. Obrócił się na pięcie i zobaczył, że stoi przy krawężniku i łapie taksówkę.

- Co ty robisz? - zapytał władczo.

- Jadę do domu. - Francesca uśmiechnęła się. - Jest późno, będę musiała wstać wcześniej, żeby nadgonić wszystko, co miałam zrobić dzisiaj.

Angelo zmrużył oczy, rozważając, czy powinien nakłonić ją, by poszła z nim do domu. Wiedział, że był w stanie to zrobić. Zamiast tego kiwnął głową i uśmiechnął się. Faktycznie, było późno.

- Zadzwoń.

W tym słowie zawarte było wszystko. To on pociągał za sznurki. Jeśli chciał słodkiej zemsty, to udało mu się. Ale uwierzyła mu, że nie chodziło o zemstę. Wdarł się ponownie do jej życia.

Kiwnęła głową i odwróciła się, by przywołać taksówkę. Nie była zaskoczona, że nie uznał za stosowne poczekać z nią do przyjazdu taksówki.

Czarna taksówka zatrzymała się, Francesca wsiadła do środka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Coś było nie tak. Angelo to widział.

- Okej, wykrztuś to wreszcie. Co się dzieje?

Znowu byli we włoskiej restauracji, w której jedli po raz pierwszy sześć tygodni wcześniej.

Angelo upił łyk wina. Był trochę zdziwiony, że Francesca nadal jest w jego życiu i nie znudziła mu się jeszcze, chociaż widywali się kilka razy w tygodniu. Nie zastanawiał się nad tym. Wiedział po prostu, że ona jest na każde zawołanie, i to mu odpowiadało. Nie dopuszczał nadal do żadnego gotowania w kuchni. Jedli albo na mieście, albo wcale. I nigdy nie zostawała na noc. Jego granice pozostawały nienaruszone, co pozwalało mu się dobrze bawić, nie przejmując się uciążliwymi wyrzutami sumienia.

- Nic. - Francesca znów na niego spojrzała i zmusiła się do uśmiechu. - Nie jestem głodna.

- Właśnie widzę. Ale to nie wszystko. Powiedz mi, co się dzieje. Jakies zlecenie nie poszło tak, jak trzeba? Znowu się martwisz o Jacka? To duży chłopiec, poradzi sobie. - Nasłuchał się wielu zabawnych historyjek o wybrykach Jacka w ciągu ostatnich paru tygodni.

- Wiem - odpowiedziała, patrząc w talerz. Od jego zawartości robiło jej się niedobrze.

- Więc o co chodzi?

Rozpoznała nutkę zniecierpliwienia w jego głosie. Wahania nastroju nie były częścią umowy.

- Może jestem zmęczona? Albo chcę pójść do ciebie, ale żeby porozmawiać.

- O czym?

- O czymkolwiek. - Wzruszyła ramionami.

- Tu nie chodzi o długie wieczory spędzane na pogawędkach, Francesco. Myślałem, że to rozumiesz. - Kusiło go, żeby okazać jej trochę więcej współczucia, ale powstrzymał się.

Nie było sensu ustanawiać precedensów. Nie miał zamiaru budować z nią związku. Zrobił to już kiedyś.

- Jasne, że rozumiem, Angelo. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. - Teraz zaczynała poddawać się emocjom. Cieszyła się na spotkanie z nim, na seks, zanim zakomunikuje mu nowinę. Nie planowała emocjonalnego wybuchu, po którym on będzie oziębły.

Angelo był ekspertem w odgadywaniu zamiarów innych ludzi i wiedział, że pod jej drżącym uśmiechem coś się kryje. Przez ułamek sekundy ogarnęły go złe przeczucia, ale zaraz się uspokoił.

Widzieli się dwa dni temu i spędzili ze sobą niesamowite cztery godziny. I wtedy rozmawiali. Co takiego mogło się wydarzyć w ciągu dwóch dni, że spowodowało tę niemiłą zmianę?

Może Jack jej coś naopowiadał? Z tego, co wiedział, był ostatnią osobą, która mogła pouczać innych o znaczeniu budowania związków. Denerwowało go, że liczyła się ze zdaniem tamtego faceta, ale mógł się z tym pogodzić, skoro byli tylko przyjaciółmi. Nie byłby tak łaskawy, gdyby się okazało, że on podsuwa jej jakieś pomysły. Będzie musiał napomknąć coś o Jacku. Może zrobi jej mały wykład o zaletach samodzielności.

Wyszli z restauracji. Jesień czuło się już w powietrzu. Francesca starała się podtrzymać rozmowę, opowiadając o programie, który widziała wczoraj w telewizji. W normalnych okolicznościach droczyłby się z nią, doprowadzając do burzliwej dyskusji nawet na tak trywialny temat jak te absurdalne reality show, od których była uzależniona.

Ale nie dziś wieczorem.

Gdy zamilkła, wtrącił gładko:

- Nie powiedziałaś mi, co u Jacka? Czy nadal zajmuje się tą kobietą z dzieckiem?

Zaskoczona nagłą zmianą tematu i tonem jego głosu, Francesca spojrzała na niego ukradkiem. Zrobiło jej się niedobrze. Tak bardzo chciała, żeby tego wieczoru wszystko poszło idealnie. Wzięła go pod rękę.

- Wiem, że nie pochwalasz jego stylu życia, ale on jest szczęśliwy, i muszę przyznać, że większość jego kobiet nadal się z nim przyjaźni.

- To nieistotny szczegół - odpowiedział lekceważąco. - Czy nie powinien wreszcie dorosnąć i przestać liczyć na twoje porady? Jeśli chcesz wiedzieć, to uważam, że twój związek z nim jest niezdrowy. On nigdy nie będzie samodzielny, jeśli ma świadomość, że ty zawsze chętnie pomożesz mu się pozbierać. - Powstrzymał się od wyrażenia swojej największej obawy, że Jack może mieć na nią zbyt duży wpływ.

- Jack zwierza mi się jako przyjacielce...

- I oferuje ci też rady jako przyjaciel? Słówko tu, sugestia tam? Może namawiał cię, żebyś zażądała zobowiązań? Bo jeśli tak, to mogę ci od razu powiedzieć, że nic z tego nie będzie. Pomiędzy nami jest tylko seks. Nie zrobię z siebie idioty, tak jak trzy lata temu. - Doszli do jego domu. Włączył światło w holu i poszedł do kuchni nalać sobie coś mocniejszego.

- Zobowiązania to ostatnia rzecz, o jakiej myślę. - Francesca nie mogła powstrzymać gorzkiej nuty w głosie. - A zresztą Jack nie robiłby nikomu kazań na ten temat. Dostaje wysypki na sam dźwięk tego słowa.

- Więc co cię gryzie?

Podszła do niego i objęła go od tyłu. Trochę się rozluźnił.

- Czy dziewczyna nie może się czasem czuć gorzej? - Oparła mu głowę na ramieniu, a potem wspięła się na palce, żeby pocałować go w kark.

Angelo zaśmiał się i odwrócił. Przyciągnął ją do siebie i uśmiechnął się.

- Kiedy jest w moim towarzystwie? Jak można czuć się źle, gdy obok jest Angelo Falcone?

Jego zdaniem kontakt fizyczny był silniejszy niż słowa. Nie chciał słyszeć wahania lub wątpliwości w jej głosie. Chciał, żeby była w dobrym nastroju, wesoła i ciągle podekscytowana. Taka była umowa.

- Masz rację, to niemożliwe. W końcu czyż Angelo Falcone nie jest najbardziej pociągającym mężczyzną we wszechświecie? Najinteligentniejszym? Najbardziej seksownym?

- Cynik mógłby wziąć to za sarkazm, ale ja na szczęście nie jestem cynikiem. Przynajmniej nie w tym momencie. - Pocałował ją lekko, potem bardziej zachłannie. - Może przeniesiemy się do sypialni? - spytał miękko.

- W łóżku może być wygodniej niż na podłodze w kuchni - zgodziła się.

Szybko znaleźli się na górze. Teraz знаła już jego dom tak dobrze jak swój. Czuli się tu jak w bardzo przyjemnym i wygodnym hotelu.

Wstawiła świece do jego sypialni, ignorując zastrzeżenia, że stanowiły zagrożenie pożarowe. Co jakiś czas wymieniała je i rozbawiło ją, gdy parę tygodni temu odkryła, że sam dodał jedną czy dwie.

Rozbierała się, podczas gdy on ostrożnie zapalał je, jedną po drugiej.

Ściągnęła z siebie wszystko, zanim skończył. Odwrócił się i patrzył w zachwycie na jej sprężyste ciało. Pełne piersi, idealnie uformowane, brzuch, który nie zawdzięczał nic ćwiczeniom, a wszystko genom, szczupłe biodra i nogi jak u gazeli. Nic dziwnego, że nadal miała nad nim taką władzę.

Stojąc, rozpiął koszulę i rzucił na podłogę. Potem, centymetr po centymetrze, zajął się jej ciałem - od ramion do piersi.

Po chwili poruszali się w tym samym rytmie, przeżywając rozkosz.

Angelo czuł się jak młody chłopak, który zaspokoił kobietę swoich marzeń. Położył dłoń na jej piersi. Żołądek Franceski ścisnął się boleśnie. Odsunęła się i położyła na boku, podciągając kołdrę.

- Chyba pójde się wykapać. - Wcale nie miała na to ochoty, ale musiała z nim porozmawiać, a lepiej to robić w ubraniu.

Angelo zmarszczył brwi.

- Dlaczego?

- Bo chcę się umyć. No wiesz...

- Nie, nie wiem.

Znowu czuł ten dręczący niepokój. Wmówił sobie, że się pomylił, że żadna kobieta, która potrafi tak namiętnie się kochać, nie może ukrywać nic niepokojącego.

- Jeśli chcesz wziąć prysznic, to proszę bardzo. Mam ci pomóc?

- Myślę, że dam sobie radę.

Gdy wyszła z łazienki, była ubrana.

- Musimy porozmawiać. Wiem, że rozmowa nie jest częścią naszej... umowy, ale...

Poklepał łóżko obok siebie, ale Francesca nie ruszyła się z miejsca.

- Może się ubierzesz? Nie mogę z tobą rozmawiać, gdy jesteś nagi.

Angelo przyjrzał się jej uważnie.

- Daj mi pięć minut. Jeśli chcesz, możesz zejść na dół i zrobić nam kawę. - Przeszedł obok niej do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

Oparł się o nie i zastanawiał, co robić. Zapewne ona chce mu zakomunikować, że odchodzi. To jednak za bardzo przypominałoby sytuację sprzed trzech lat.

Nie. On sam ją odprawi. I tak by kiedyś do tego doszło. Zaskoczyło go to tylko dlatego, że jeszcze nie był do końca gotowy, by pozwolić jej odejść. Kochanie się z nią nadal sprawiało mu przyjemność, ale nie miał zamiaru kurczowo się jej trzymać i próbować ją przekonać, żeby zmieniła zdanie.

Włączył bardzo zimny prysznic. Potem wytarł się i włożył dżinsy i koszulkę. Franceski nie było już w sypialni. Zszedł na dół i zobaczył, że zrobiła kawę. Piła ją przy kuchennym stole. Obok stała jej torba, jasny znak, na jaki temat chciała z nim pogawędzić.

- Mam ci coś do powiedzenia i nie będzie mi łatwo...

Angelo milczał. Słyszał szum w uszach i nie wiedział, czy to z wściekłości na nią, czy z frustracji, że znowu znalazł się w takiej sytuacji. Podeszedł z kubkiem kawy do krzesła naprzeciwko niej i usiadł w rozluźnionej pozie.

- Więc pozwól, że ci pomogę - powiedział przeciągle. - Mieliśmy umowę i ona się nie zmieniła. Umowa się nie zmieni. Jeśli nagle zdecydowałaś, że chcesz nagiąć zasady, to nic z tego. Jesteś mi potrzebna tylko do jednego. - Szum w jego głowie był głośniejszy, ale głos pozostał idealnie spokojny.

- Wiem o tym...

- Nie - przerwał jej chłodno - chyba jednak nie wiesz. Jak każda inna kobieta pod słońcem, zaczynasz z dobrymi intencjami, ale gdzieś w trakcie zasady gry zaczynają być trochę trudne i stwierdzasz, że dobrze byłoby je zmienić...

- To nieprawda! Nawet nie wiesz, co chcę ci powiedzieć! - Owijanie w bawełnę na pewno nie przyniesie nic dobrego, ale im bardziej zbliżała się do wyznania mu prawdy, tym bardziej przerażały ją nieuchronne komplikacje.

- Nie muszę - powiedział. Miał ten romans pod kontrolą od początku do końca. Ale było mu ciężko. - Nieważne, co chcesz mi powiedzieć. Nie będę kłamał, podobały mi się nasze igraszki... - Widział, jak wzdrygnęła się na dźwięk tego słowa. - Ale wszystkie dobre rzeczy kiedyś się kończą i chcę ci ułatwić sprawę. Chętnie się z tobą rozstanę, bez urazy. I co? Chociaż trochę ci pomogłem?

- To nie takie proste...

- Nie dramatyzuj. To bardzo proste. - Spojrzał na nią beznamiętnie.

Zauważył, że drży jej warga. Stłumił pokusę zadania jej kilku pytań i okazania jakiegokolwiek zainteresowania.

Czy dramatyzowała? Gdyby tylko wiedział, że nie zabezpieczyła się tej pierwszej nocy wiele tygodni temu, gdy kochali się spontanicznie. Niedawno zauważyła, że piersi ciążą jej bardziej niż zwykle i są wrażliwsze, że nie dostała okresu w przerwie pomiędzy pigułkami, które zaczęła przyjmować. Że robiło jej się niedobrze na widok kawy i gdy czuła zapach określonych potraw - tragedia dla kucharki. Dopiero wtedy zrozumiała, co to mogło oznaczać.

Wiedziała, że powinna była do niego zadzwonić zaraz po tym, jak tylko potwierdziło się jej podejrzenie. Zamiast tego postanowiła odłożyć rozmowę. Chciała zachować ostatnie wspomnienie o nim, zanim mu powie. Ale teraz milczała.

- Nie rozumiesz. Daj mi wytłumaczyć...

Zastanawiała się, prawie mdlejąc, co powiedzieć. „Niedługo zostaniesz tatusiem” czy może szczerze do bólu: „Życie, jakie znasz, właśnie się skończyło”?

- Nie ma tu nic do tłumaczenia - przerwał jej. - Nie interesuje mnie to. - Wstał i uprzejmie czekał, aż ona zrobi to samo.

Francesca również wstała i wpatrywała się w niego przez stół. Powie mu o ciąży, ale może jeszcze nie teraz, bo co by to dało? Nadal była w tej samej sytuacji co trzy lata temu. W dzisiejszych czasach sytuacje bez wyjścia, takie jak ta, miały oczywiste rozwiązanie w postaci aborcji, ale Francesca nawet nie zastanawiała się nad tą drogą. Zawsze brała odpowiedzialność za konsekwencje swoich decyzji i tym razem nie będzie inaczej. A poza tym... kochała go. Prawdziwa miłość jest bezinteresowna, powiedziała sobie, sięgając po torebkę. Najbardziej bezinteresowną rzeczą będzie oszczędzenie mu wiedzy o tym, co może zniszczyć jego życie i karierę.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, zamówię taksówkę - wyszeptała, szukając komórki w torbie.

- Nie musisz. Podrzucę cię. Jak mówiłem, bez urazy. - Udało mu się nawet uśmiechnąć.

Odwiózł ją do domu w całkowitej ciszy. Strasznie chciała mu wyznać, co się stało, ale zaraz pomyślała o konsekwencjach, z jakimi musiałaby się zmierzyć.

Gdy dojechali na miejsce, odwrócił się do niej.

- Życzę powodzenia twojej firmie cateringowej, Francesco. Na pewno polecę cię innym.

- Nie ma potrzeby...

- Powiedzmy, że to za wyświadczone usługi.

To był tani chwyt, ale tylko wierzchołek tego, co czuł. To on ją rzucił, ale nie czuł się lepiej teraz niż trzy lata temu. Widział po jej twarzy, że zatruta strzała trafiła w cel, i nienawidził siebie za to. Ale było już za późno, a on i tak nie miał zamiaru przeproszać.

- To było... poniżej pasa.

- To po prostu prawda. - Wzruszył ramionami.

- Przepraszam. - Wzięła głęboki oddech. - Nie myślałam, że tak to się skończy.

- Przyjmuję twoje przeprosiny.

- Myślę, że nie zostanę w Londynie. - Zaśmiała się sztucznie.

- Nie? - spytał z lekkim zainteresowaniem. - Nie musisz wyjeżdżać przede mną.

Francesca pokiwała głową. Nie było już o czym rozmawiać.

Na twarzy Angela odbijało się lekkie znużenie.

Wiedziała, że jej przeświadczenie, iż namiętność wygaśnie w odpowiednim momencie i że będzie mogła o nim zapomnieć, było błędne.

Angelo patrzył, jak ona idzie do frontowych drzwi. Nie czekał, aż wejdzie do środka.

Gdy Francesca dotarła do salonu i opadła na jedną z kanap, on był już trzy przecznice dalej i kierował się poza Londyn. O tej porze w nocy ulice były puste. Na autostradzie wcisnął gaz i popędził w nieznane.

Trzygodzinna jazda bez celu nie zdołała poprawić jego samopoczucia.

Tak samo jak intensywne prace przez następne dwa tygodnie. Pracował jak opętany, wiedząc, że ludzie patrzą na niego dziwnie i zastanawiają się, co się z nim dzieje. Nie miał ochoty nikomu się tłumaczyć. Czerpał nawet ponurą satysfakcję z faktu, że jego pracownicy schodzą mu z drogi.

Wyczuwali jego podły nastrój i unikali go jak ognia. I dobrze. W piątek, gdy przygotowywał się do wyjścia, zadzwoniła jego komórka. Nieznany numer. Planował spędzić ten wieczór w towarzystwie zbyt dużej ilości whisky, ale ciekawość wzięła górę.

Rozpoznał głos w słuchawce, zanim ten ktoś zdążył się przedstawić.

- Czego chcesz? - przerwał wstępne frazesy.

Spojrzał na zegarek. Dlaczego Jack dzwoni do niego po dziesiątej w piątkowy wieczór?

- Wiem, że jest pan bardzo zajęty, panie Falcone...

- Tak, jestem, więc przejdź do rzeczy.

- Możemy się spotkać?

- Po co? - Po tym bezpośrednim pytaniu w słuchawce zapadła cisza. - Czy Francesca cię do tego namówiła? Bo jeśli myśli, że dam się naciągnąć na pieniądze, to przekaz jej ode mnie, że nie ze mną takie zagrania.

- Els nie ma pojęcia, że do ciebie dzwonię. Pewnie by mnie zabiła, gdyby wiedziała.

Angelo był zaintrygowany. Co mu szkodzi spotkać się z tym facetem? Jeśli chodzi o pieniądze, to czy nie lepiej od razu dać mu jasno do zrozumienia, że nic z tego?

- Mam czas dzisiaj. - Był zaintrygowany, ale nie na tyle, by robić miejsce w terminarzu. Podał nazwę baru w Kensington. - Będę tam za pół godziny. Mam zamiar wypić jednego drinka. Nie będę czekał.

Odłożył słuchawkę, nie czekając na ewentualne protesty.

Przez ostatnie dwa tygodnie miał ochotę kogoś pobić. Może właśnie nadarzyła się okazja.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Co ty zrobiłeś?! - Francesca otworzyła szeroko oczy z przerażenia.

Taki szok o ósmej rano. A sprawca stał w przedpokoju.

Jack był gotowy na ten wybuch.

- Powiedziałem mu o dziecku.

- Jack, jak mogłeś?! Jak mogłeś tak mnie zdradzić? - Odwróciła się na pięcie i weszła do salonu. Opadła na fotel i ukryła twarz w dłoniach.

Serce waliło jej w piersi. Co zrobi Angelo? Na pewno jest wściekły. Nie, wściekły to za mało powiedziane. Jęknęła.

- Nigdy cię nie zdradziłem.

- Nie? - Spojrzała na niego. - A jak nazwiesz to, że zdradziłeś mój sekret Angelowi? Za moimi plecami! Przecież wiedziałeś, że postanowiłam nic mu nie mówić. Jeszcze nie teraz, w każdym razie.

- Po prostu dbam o ciebie.

- Teraz będę musiała wyjechać...

- Chyba uciec? - Jack przysiadł na fotelu. - Już tego próbowałaś, prawda?

Francesca rzuciła mu złowrogie spojrzenie.

- Co jeszcze mu powiedziałeś?

- Nic. Tylko to, że jesteś w ciąży. Powinien wiedzieć.

- Ta wiadomość jest mu niepotrzebna.

Jack to zignorował.

- Przecież chciałaś mu powiedzieć, Els.

- Ale on dał mi jasno do zrozumienia, że nie chce nic słyszeć! Wolał, żebym odeszła!

- Ale nie taki miałaś zamiar - obstawał przy swoim. - Tak nie powinno być i dobrze o tym wiesz. Nie możesz nie powiedzieć mu o czymś tak ważnym.

- Nie byłabym pierwszą kobietą, która nie mówi nic mężczyźnie, gdy sytuacja jest beznadziejna.

- To niczego nie usprawiedliwia. Może gdybyś bała się o swoje bezpieczeństwo, wtedy rozumiem... Ale to nie jest taka sytuacja.

- A skąd wiesz, jaka to sytuacja? Jeśli myślisz, że między mną a nim są jakieś uczucia, to się mylisz. Angelo dał mi wybór: sypiać z nim albo odejść.

- Wiem. A ty wybrałaś związek...

- Wybrałam seks - wydusiła.

Musiała myśleć rozsądnie. To był jedyny sposób na wyrwanie się z tej matni. Nie chciała, żeby Jack głądził o jej uczuciach do Angela. Jak na osobnika, którego główną życiową zasadą było nieangażowanie się, miał zestaw romantycznych wyobrażeń i jednym z nich było to, że skoro kochała Angela, to wszystko jakoś się ułoży.

- To mój problem i ja sobie z nim poradzę. Jeśli to oznacza „ucieczkę”, to ucieknę, i jeśli nie mogę ci ufać, to wyjadę, nie zostawiając adresu.

- Bredzisz. Jak ty to sobie wyobrażasz? Masz dom, firmę...

Francesca zaczęła gorączkowo myśleć o szczegółach. Dokąd pojedzie? Jeśli Angelo będzie chciał jej szukać, to ją znajdzie. Bez problemu. Musiałaby sprzedać dom, sprzęty kuchenne i jeśli by wynajęła prawnika, to Angelo mógłby ją namierzyć przez niego.

Nie mogła patrzeć na Jacka. To była ich pierwsza poważna kłótnia od czasu, kiedy byli dziećmi.

Podczas gdy ona nadal zmagala się z tym, co ją czeka, Jack znowu zaczął mówić, stanowczo i spokojnie:

- Nie możesz uciec. Zbyt często uciekałaś. Nie poszedłbym się z nim spotkać, gdybym myślał, że jesteś zadowolona ze swojej decyzji...

- Byłam bardzo zadowolona z mojej decyzji! - wykrzyknęła.

Głos Jacka był nadal spokojny:

- Nie. Byłaś nieszczęśliwa i wiem, że to ma wpływ na dziecko. Słyszałaś, co powiedział lekarz. Jeszcze trochę stresu i ciąża będzie zagrożona. Tego chcesz?

Nie. Może i nie spodziewała się, że zajdzie w ciążę z Angelem, ale teraz bardzo się z tego cieszyła. To była jedyna rzecz, która dawała jej powody do radości.

- Cóż, wielkie dzięki za dodatkowy stres.

- Musisz zacząć być ze sobą szczerą. - Wstał.

Kiedy pomyślał o reakcji Angela na wiadomość - niedowierzanie, a potem kamienne milczenie - rozumiał, dlaczego miała ochotę uciec. Ten facet przerażał ją, ale ucieczka nie była dobrym wyjściem. Poczucie winy pożarłoby ją i wylądowałaby w szpitalu. Nie powiedziała o ciąży, bo stchórzyła w ostatniej chwili, a potem zaczęła usprawiedliwiać swoje tchórzostwo tekstami o „byciu dojrzałą” albo „oszczędzeniu mu borykania się z błędem, który ona popełniła”, tak jakby tylko ona była odpowiedzialna za wszystko.

Jack po spotkaniu z Angelem udał się do lokalnego pubu i utopił wątpliwości w kilku kufiach piwa. Nie miał pojęcia, jak wezmą się w garść i zabiorą do realizacji dzisiejszego zlecenia. Jeszcze tydzień takiego zachowania, a pracujące dla nich osoby zorganizują bunt.

- Gdzie idziesz? - zapytała, wstając, po czym usiadła z powrotem, bo ogarnęła ją fala mdłości i zawroty głowy.

Jack od razu znalazł się przy niej.

- Zostanę, jeśli chcesz.

- Czy on był bardzo zły? - zapytała cicho, a jego krótkie wahanie wystarczyło za odpowiedź. Jęknęła, wtulając się w niego.

- Pogadaj z nim. Był wkurzony, ale przekonałem go, że chciałaś mu powiedzieć... Udam się coś wymyślić... Przynajmniej wtedy będziesz miała czyste sumienie... - Złote myśli nigdy nie były jego mocną stroną, więc zamilkł i głaskał ją po plecach, póki się nie uspokoiła na tyle, by się odsunąć.

- Cóż, pewnie myślałaś, że robisz dobrze - szepnęła, a Jack odetchnął z ulgą.

Nie dając jej szansy na ponowny atak, wykorzystał tymczasowy rozejm.

- Zrobię ci coś do jedzenia, zanim pójde - zaproponował. - Może tradycyjny chleb z jajkiem?

Francesca się skrzywiła.

- Nie mogę nawet myśleć o smażonym jedzeniu. Zjem parę krakersów.

- A co z dzisiejszym zleceniem?

- Byłam wczoraj na zakupach, wszystko jest w lodówkach. - Spojrzała na niego, a on kiwnął głową.

- Dobra. Ale nie zwiewaj, jak nie będę patrzył. Jeśli on się nie odezwie, to okej...

Unikając myśli o pragnącym zemsty Angelu, Francesca chwyciła się tej mało prawdopodobnej ewentualności.

Ale jeśli się z nią jednak skontaktuje...

Poradzi sobie. Nie było sensu uciekać. Wkrótce dziecko podrośnie na tyle, by zacząć zadawać pytania.

Świadomość, że decyzja została podjęta za nią, była prawie ulgą. Teraz musiała tylko czekać.

Telefon Angela dzwonił po raz trzeci tego ranka, chociaż była dopiero dziewiąta rano. Wiedząc, kto dzwoni, podniósł słuchawkę i warknął:

- Czego chcesz?

Gdy wrócił wczoraj wieczorem do domu, na jego automatycznej sekretarce czekało pięć wiadomości. Wszystkie od Georginy. Potem trzy telefony dziś rano, których nie odebrał. Nie miał ochoty być uprzejmy dla nikogo, a już najmniej dla swojej byłej dziewczyny, która znikła, by pojawić się w momencie, gdy miał wystarczająco dużo na głowie.

Ciąża...

Gdy Jack obwieścił mu nowinę, Angelo był w szoku. Na początku myślał nawet, że to może jakaś zagrywka, żeby wyciągnąć od niego pieniądze, chociaż dobrze wiedział, że to nie było w jej stylu. Nie łudził się długo. Jack był zupełnie poważny. Rzeczywiście przyszedł na spotkanie bez wiedzy Franceski.

Co oznaczało, że nie miała zamiaru mu powiedzieć o dziecku. Aż zaniemówił na myśl o zdradzie, jaką było jej milczenie. Wysłuchał, jak Jack wydukał parę słów na jej usprawiedliwienie, ale ledwo je zniósł. Chciał szybko wyjść. Wrócił do domu i zobaczył, że miga automatyczna sekretarka.

- Może moglibyśmy się spotkać, Angelo? Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Zupełnie nie miał ochoty na spotkanie z Georginą. Nie podobało mu się też ledwo skrywane samozadowolenie w jej głosie. Czy dowiedziała się o jego romansie z Francescą? Bardzo możliwe. Londyn był dużym miastem, ale nie aż tak. Ktoś mógł ich zobaczyć, a poczta pantoflowa w mieście działała równie sprawnie jak wszędzie indziej.

I jeśli się dowiedziała o tym związku, to równie dobrze mogła wiedzieć, że się skończył. Czy chciała do niego wrócić?

Angelo wygiął usta w pogardliwym uśmiechu.

- Nie mam ci nic do powiedzenia, Georgino.

- Ale ja mam ci coś do powiedzenia. - Już nie ukrywała zadowolenia i Angelo dał się ponieść emocjom.

Szlag go trafi, zanim pozwoli jej triumfować z powodu rzeczy, które nie powinny jej obchodzić.

- Doprawdy? - zapytał oziębło. - Cóż, nie jestem zainteresowany i akurat jadę zobaczyć się z Francescą. Więc wybacz... - Odłożył słuchawkę, spodziewając się, że zaraz znowu usłyszy dzwonek telefonu, ale nie zadzwoniła.

Wyszedł i zmusił się, by nie pędzić jak szalenciec do domu Franceski. Ta sytuacja wydawała się jak ze snu. Czysty surrealizm. Zaczął rozważać konsekwencje tej sytuacji.

Postanowiła nie mówić mu o dziecku, bo w ostatecznym rozrachunku seks to było dla niej za mało. Tak samo teraz jak trzy lata temu. Ale jest w ciąży i jej odczucia będą musiały zejść na drugi plan, czy jej się to podoba, czy nie.

Dotarł do jej domu. Spodziewał się, że raczej jej nie zastanie.

Nacisnął dzwonek i usłyszał kroki.

Francesca wzięła głęboki wdech. Obawiała się tej chwili. Nie miała czasu się przygotować, chociaż to i tak nie miało znaczenia.

Otworzyła. Odwaga opuściła ją na widok ponurej, nieprzejednanej miny Angela.

- Wejdz. - Skierowała się do salonu. Serce waliło jej w piersi, była spocona.

- Chciałbyś się czegoś napić? - spytała. Angelo wykrzywił usta.

- Trochę za późno na uprzejme rozmowy, nie sądzisz? Biorąc pod uwagę, że chciałaś zniknąć razem z moim dzieckiem...?

Francesca zbladła.

- Ja... Ja... Wcale nie chciałam zniknąć...

- Nie? Tylko zniknąć mi z oczu? Nazywaj to, jak chcesz, Francesco. - Zaciśnął pięści. - Jak śmiałaś - wycodził - myśleć, że możesz ukryć przede mną moje dziecko?

- Chciałam ci powiedzieć, ale jeśli pamiętasz, nie byłeś szczególnie skłonny do słuchania, gdy spotkaliśmy się ostatnim razem!

- A ty nie myślałaś, że ta informacja jest na tyle ważna, by mi ją jednak przekazać?!

- Sądziłam, że to nic nie da!

Angelo wpatrywał się w nią, jakby postradała zmysły. Zaczerwieniła się.

- Wy tłumacz mi to jeszcze raz - powiedział z groźbą w głosie. - Nie mogę zrozumieć, jak ukrywanie tego, że spodziewasz się mojego dziecka, może być dla mnie dobre.

- Spójrz na swoje życie, Angelo! Wiesz, do czego dążysz. Lubisz mieć wszystko pod kontrolą. To, co się stało, to moja wina, ja dałam się ponieść za pierwszym razem, gdy my... Skłamałam wtedy, że jestem zabezpieczona. Nie chciałam cię zmuszać, byś płacił za mój błąd...

- A nie przyszło ci do głowy, że ten wybór należy do mnie?

- Oczywiście, że tak! Dlatego chciałam ci powiedzieć, ale ty kazałeś mi się wynosić i uświadomiłam sobie, że to pewnie będzie najlepsze wyjście.

- Bardzo wygodnie. Za każdym razem, gdy gryzłoby cię sumienie, mogłaś sobie powiedzieć, że w końcu zrobiłaś, co w twojej mocy. - Podszedł do niej, gotując się ze złości.

Widziała po jego twarzy, że zmusza się, żeby nie powiedzieć tego, co cisnęło mu się na usta.

- Skoro już wiesz, postaram się włączyć cię w życie naszego dziecka. Rozumiem, że możesz chcieć pomóc utrzymywać jego lub ją, ale wiedz, że nie przyjmę od ciebie żadnych pieniędzy dla siebie.

Angelo zaśmiał się z niedowierzaniem i opadł na fotel.

- To bardzo szlachetne z twojej strony, Francesco. Niestety, to trochę mniej, niż zakładałem.

- A co zakładałeś?

- Większe zaangażowanie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Miała straszną wizję, że Angelo odwiedza ją każdego popołudnia.

- Chcę powiedzieć - tłumaczył jej cierpliwie - że nie mam zamiaru dać się zepchnąć do roli gościa. Nie prosiłem o to, by zostać ojcem, ale skoro to się stało, mam zamiar się z tym uporać.

- Uporać? - Francesce nie podobało się, jak to brzmiało. - To nie jest jakiś zawiły problem w pracy!

- Nie - zgodził się. - Ale jak każda inna sytuacja ma swoje rozwiązanie. To, które ja mam na myśli, będzie ostateczne.

- Nie odbierzesz mi tego dziecka! - Wstała i z powrotem usiadła. - Może i masz dużo pieniędzy, ale żaden sąd w tym kraju nie rozdzieli z tego powodu matki i jej dziecka!

- I nie powinien. Naprawdę myślisz, że mógłbym zaproponować coś tak potwornego? Wychowałem się w normalnej rodzinie, moi rodzice bardzo angażowali się w wychowywanie mnie. Nigdy nawet bym nie pomyślał, by odebrać dziecko matce.

- To jaki masz pomysł?

- Weźmiemy ślub.

Po tych dwóch słowach zapadła cisza. Czas stanął w miejscu na kilka sekund.

Francesca zbladła. Powoli pokręciła głową, oszołomiona.

Tym razem nie będzie ucieczki. Ożeni się z nią dla dobra dziecka, nawet jeśli będzie musiał ją zaciągnąć do ołtarza siłą.

- To szaleństwo. - Śmiech uwiązał jej w gardle. - Ludzie się zwykle nie pobierają z powodu ciąży. Nie w tych czasach.

- I może tu leży problem z dzisiejszym światem. - Angelo wzruszył ramionami. - Ja, w każdym razie, nie należę do takich ludzi. Nie unikam odpowiedzialności w nadziei, że pojawi się ktoś inny i uratuje sytuację.

- Przecież ci powiedziałam, że możesz być na tyle zaangażowany, na ile masz ochotę!

- To za mało. Co się stanie, jeśli znajdziesz sobie innego faceta? Mam się wtedy usunąć w cień i patrzeć, jak moje dziecko mówi do innego mężczyzny „tatusiu”?

- To idiotyczne! Nawet jeszcze nie urodziłam tego dziecka, a ty już roztrząsas, co może się stać za kilka lat!

- Uważam, że przewidywanie potencjalnych problemów to najpewniejszy sposób na ich uniknięcie.

To było typowe praktyczne zachowanie Angela. Czy jej się to podobało, czy nie, był Włochem. Nie mieściło mu się w głowie, że jego dziecko nie nosiłoby jego nazwiska.

- Nie rozumiesz. Nie mogę zostać twoją żoną.

- Nie pamiętam, żebym zostawił ci jakikolwiek wybór.

- Co nie znaczy, że postawisz na swoim. Ja po prostu... nie mogę za ciebie wyjść... nieważne, jakie są okoliczności. Przepraszam.

- Cóż z ciebie za szlachetne stworzenie!

Angelo i Francesca obejrżeli się równocześnie.

Stała w drzwiach, w kusym, szarym wdzianku, z nieodłącznym sznurem pereł na szyi i kopertówką w kolorze kości słoniowej w ręku. Każdy włos na głowie Georginy był na swoim miejscu.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale drzwi były otwarte. Pukałam... - weszła do salonu i usadowiła się obok okna - ...ale nikt nie odpowiadał. Byliście oczywiście zbyt zajęci... pogawędką.

Angelo pierwszy odzyskał głos.

- Co tu robisz, do diabła? - Jego głos był idealnie opanowany. Wyrażał nawet uprzejme zainteresowanie, ale z ostrą nutą, która przyprawiła Francescę o dreszcze.

Georgina, która swobodnie rozglądała się po pokoju, wydawała się nie zauważać tej groźby i robiła wrażenie spokojnej i całkiem zadowolonej z siebie.

- Próbowałam porozmawiać z tobą przez telefon, Angelo - spojrzała na niego ze smutkiem - ale nie uznałeś za stosowne oddzwonić, chociaż jasno dałam ci do zrozumienia, że to coś ważnego.

- A ja jasno dałem ci do zrozumienia, że nie jestem zainteresowany niczym, co masz mi do powiedzenia.

Georgina odpowiedziała uśmiechem.

- A powinieneś, bo mogę ci powiedzieć, dlaczego ona nie chce się zaangażować w wasz związek. - Po raz pierwszy przeniosła wzrok na Francescę, która obserwowała ją nieufnie. - Ojej, jesteś w ciąży... - Pokręciła głową z udawanym żalem. - Małe potknięcie, Ellie. Czy raczej: Francesco?

- Jak śmiesz wchodzić do mojego domu i mnie obrażać? - Francesca wstała z fotela, a Angelo doskoczył do Georginy z twarzą pociemniałą z gniewu.

- Wyjdź.

- A jeśli nie? - Georgina uniosła brwi. - Co zrobisz, zerwiesz zaręczyny?

- Ależ, Georgino, jest jeszcze tyle rzeczy, które mogę zrobić - powiedział opanowanym tonem.

Stanął za fotelem Franceski w obronnej postawie, która nie uszła uwagi Georginy. Mocno zacisnęła usta, ale nadal patrzyła na niego. Francesca mogła ją przestrzec, że jeśli miała choć trochę oleju w głowie, nie lekceważyłaby Angela. Mimowolnie poczuła, że podoba jej się sposób, w jaki Angelo jej bronił. To nic nie zmieniało, ale... było miłe.

- Naprawdę, Angelo? Co na przykład?

- Cóż, przyjaźnie bywają ulotne, szczególnie wśród londyńskiej śmietanki. I jakież by to było dla ciebie poniżające, gdyby ktoś rozpuścił plotkę, że nie radzisz sobie z rozpaczą po porzuceniu i że usiłowałaś narobić mi kłopotów. Mogą nawet zacząć o tobie mówić jak o niezrównoważonej, a sugestia rozchwiania emocjonalnego mocno odstrasza znajomych. Nikt nie lubi prześladowców.

Część pewności siebie uszła z Georginy, ale udało jej się utrzymać kontakt wzrokowy.

- Prześladowców? - Spuściła oczy, a gdy następnym razem podniosła je na Angela, była w nich skrucha. Francesca nigdy nie widziała tak nagłej przemiany. Ta kobieta zasługiwała na Oscara. - Jak możesz mnie o to oskarżać? Nie wiesz, że jestem tu tylko dlatego, że naprawdę mi na tobie zależy? I nie chcę, żebyś był pośmiewiskiem.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Georgino, i nie mam zamiaru tracić czasu na brednie zazdrosnej kobiety.

- Ja nie bredzę. Spytaj swoją dziewczynę o Birmingham i niefortunne kłopoty, w które wpadła. Jestem pewna, że z wielką przyjemnością wyjaśni ci, o czym mówię. I dlaczego nie chce wyjść za ciebie. Porzucony po raz drugi... jakież to poniżające. - Rzuciła Francesce złośliwy uśmiech. - Cóż, na mnie już czas. Mam nadzieję, że jakoś uda ci się naprawić sytuację, Angelo. - Wyszła, zadowolona z siebie.

- Zechcesz mi wytłumaczyć, o co jej chodziło? - Angelo stanął twarzą w twarz z Francescą.

Domek z kart wreszcie się rozsypał. Francesca wzięła głęboki oddech i spokojnie spojrzała w chłodne, zaciekawione oczy Angela.

- Chodzi o coś, co powinnam ci była powiedzieć dawno temu. Podczas naszego pierwszego spotkania.

- Czyli?

- Gdy się poznaliśmy, byłam modelką pracującą w Europie, efektowną osobą bez korzeni i przeszłości. Albo raczej bez przeszłości, którą mogłam się z tobą podzielić.

- Dlaczego nie mogłaś...? - Angelo usiadł na kanapie.

- Bo... bo jesteś, jaki jesteś. Wielki i ważny, poruszasz się w odpowiednich kręgach i stykasz z odpowiednimi ludźmi. - Francesca spuściła oczy i ze zdziwieniem zauważyła, że ręce dygocą jej ze zdenerwowania, chociaż czuła tylko otępienie. - Prawda jest taka, że nigdy tak naprawdę nie znałeś prawdziwej mnie.

- A prawdziwa ty to...?

- Wychowałam się w jednym z najbardziej niebezpiecznych osiedli w Birmingham. Moja mama przedawkowała narkotyki, gdy miałam osiem lat. Mając szesnaście, rzuciłam szkołę, żeby zajmować się ojcem. Był alkoholikiem i... cóż, potrzebował opieki. Nie miałam o to żalu. I tak miałam dość szkoły. Próbowali mnie namówić do powrotu, ale nie chciałam. Tata dostawał zasiłek. Wystarczało, żeby przeżyć.

Angelo, siedząc w kompletnej ciszy, starał się porównać olśniewającą modelkę, którą poznał, z którą się spotykał i którą kochał, z osobą, jaką teraz opisywała. Zawsze unikała pytań na temat swojej przeszłości, ale sprawiała wrażenie kogoś, kto miał zwyczajne dzieciństwo. Jej wyznania odsłaniały twarz kogoś, kto był mu zupełnie nieznanym.

- Potem tata nagle zmarł i zostałam sama. Praktycznie bez wykształcenia, a i tak było za późno, żeby wrócić do szkoły. Tam, gdzie się wychowałam, nie myślało się o chodzeniu do szkoły, tylko jak z niej uciec. - Francesca patrzyła na pozbawioną wyrazu twarz Angela i traciła nadzieję.

Może jeśliby mu kiedyś dała jakiś znak, że nie miała łatwego życia, to teraz nie siedziałby tu, patrząc na nią, jakby ją widział po raz pierwszy.

Wzięła głęboki oddech i mówiła dalej:

- Jack był jednym z chłopaków z mojej paczki i moim najlepszym przyjacielem. Nie miałam wiele koleżanek. Ja i Jack byliśmy kumplami. To on zasugerował, żebyśmy się przenieśli do Londynu. Wtedy myślałam, że to świetny pomysł. Miałam siedemnaście lat, ale wiedziałam, że skoro nie ma już taty, opieka społeczna może chcieć wmieszać się w moje sprawy. Nie zamierzałam do tego dopuścić. Jak tylko opieka społeczna zaczyna się wtrącać, sytuacja robi się gorsza niż na początku. Ukradliśmy samochód. Nie myślałam o tym w kategoriach dobra czy zła, to był tylko środek do naszego celu. Jack prowadził...

Patrząc wstecz, widziała, jakie to wszystko było szalone. Pamiętała, jak się wtedy czuła. Sierota, tęskniąca za pijanym, ale dowcipnym ojcem, próbująca się wyrwać z pułapki, w którą wpadały inne dziewczyny. Cięża w wieku siedemnastu lat, potem następna dwa lata później, żalosna beznadzieja niekończącego się łańcucha patologicznych związków z agresywnymi chłopakami, którzy znikali po paru miesiącach. Brak nadziei.

Chciała, żeby coś powiedział, cokolwiek, nawet jeśli byłyby to słowa potępienia. Milczał jak kamień. Czy ta cisza nie była potępieniem?

- Oczywiście złapali nas. Nie przejechaliśmy nawet połowy drogi do Londynu, gdy zatrzymali nas za przekroczenie prędkości. Zaraz potem wzięli nas na komisariat, bo prasa pisała wtedy dużo o amatorach przejażdżek kradzionymi samochodami. Potraktowano nas dość ostro. Odciski palców i tak dalej. Mnie puścili, bo byłam tylko pasażerem, ale Jack poszedł do więzienia na pół roku.

- Co wtedy robiłaś?

- Wróciłam do Birmingham i spałam na ulicach. Udało mi się znaleźć dorywczą pracę w jednym z domów towarowych. Gdy Jack wyszedł z więzienia, był innym człowiekiem. Brał narkotyki.

Uroda urodą, ale gdyby Angelo Falcone wtedy ją spotkał, przeszedłby na drugą stronę ulicy.

- Obijał się przez parę miesięcy, robiło się coraz gorzej...

- Ale jednak byłaś przy nim.

- Bo o to chodzi w przyjaźni. Ludzie ze świata mody odkryli mnie, gdy pracowałam w tym domu towarowym. To był czysty przypadek. Nagrywali tam jakiś program o ciuchach,

kręcili się łowcy talentów... Jeszcze miesiąc, a pewnie skończyłabym jak inne, wychowując dzieci i marząc o lepszym świecie.

- Ale skończyłaś po drugiej stronie Atlantyku, nosząc ubrania od znanych projektantów...

I poznałam ciebie, pomyślała.

- Jak tylko udało mi się zebrać trochę pieniędzy, wysłałam Jacka na odwyk do najlepszej prywatnej kliniki w kraju. Na to poszło sporo pieniędzy.

Tajemnice i kłamstwa, pomyślał Angelo.

- Siedział tam dość długo... a te wszystkie pieniądze, cóż...

- Zapłaciłaś za jego kurs cateringowy i okazało się, że też to chcesz robić, gdy wróciłaś do Anglii.

Francesca kiwnęła głową i wstała.

- Mam mroczną przeszłość, Angelo, i to może nie mieć znaczenia dla wielu ludzi, ale ma dla ciebie. Paparazzi mieliby używanie, gdyby się dowiedzieli. Georgina chyba nikomu nie powie, nie po twoich ostrzeżeniach... - Wolą nie patrzeć mu w oczy. - Nie mogłam się z tobą związać wtedy i nie mogę teraz. Nie chcę ponosić odpowiedzialności za zniszczenie twojej reputacji.

Jego reputacja ległaby w gruzach. To wszystko, co mówił o mało licznej, lecz silnej elicie Londynu, było prawdą. Plotka roznosiła się z prędkością błyskawicy.

- Więc pozostaje nam tylko zdecydować, jak poradzimy sobie z tą... sytuacją. - Była znowu konkretna i rzeczowa. - Mam zamiar wyprowadzić się z Londynu, ale niezbyt daleko, może gdzieś na północ, w okolice Warwick. Znam tamte strony, to dobre miejsce na wychowywanie dziecka. - Spojrzała na niego. - I nic, co zrobisz lub powiesz, mnie nie zatrzyma.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez ostatni tydzień Francesca musiała leżeć. Było jej niedobrze i kręciło się w głowie. Mdlilo ją na widok jedzenia. Lekarz surowo przestrzegł ją przed wpływem stresu na jej nienarodzone dziecko i opowiedział o delikatności kobiet w pierwszym trymestrze ciąży. Przedstawił jej parę przerażających statystyk, ale wtedy Francesca była już zbyt zajęta rozmyślaniami o możliwości utraty dziecka, żeby słuchać go uważnie.

Odpoczynek w łóżku. Doktor White był miły, ale stanowczy. Leżenie albo ryzyko, że straci dziecko. I miała zacząć się porządnie odżywiać, a nie tylko żyć na krakersach.

Próbował zachęcić ją, żeby się przed nim otworzyła, ale Francesca tylko uśmiechała się uprzejmie na jego życzliwe porady, by wypoczęła i uregulowała dietę.

Tamtego pamiętnego dnia Angelo wyszedł z jej domu i nie odezwał się od tego czasu. Może wyjechał - pomyślał o konsekwencjach tego, co mu powiedziała, i stwierdził, że wybierze najbardziej logiczne wyjście z sytuacji.

Zakładała, że skontaktuje się z nią w swoim czasie, kiedy trzeba będzie omówić sprawy finansowe związane z dzieckiem. To byłoby dopiero za parę miesięcy, kiedy to miała zamiar wyjechać z Londynu. Dziecko mieszkające półtorej godziny jazdy za miastem mógłby odwiedzać raz, dwa razy w miesiącu - wystarczająco, by uspokoić sumienie i nie wzbudzić podejrzeń przyjaciół i znajomych.

To tyle, jeśli chodzi o jego słowa, że chce brać udział w życiu swojego dziecka. Tyle, jeśli chodzi o ślub.

Cóż, nie dziwiła się. Zareagował dokładnie tak, jak się spodziewała. Jej przeszłość stanowiła barierę między nimi, bo przecież on nie mógł pozwolić sobie na związek z kimś o takim pochodzeniu.

Francesca, leżąc na wznak, gapiała się w sufit. Koło siebie miała tackę z resztkami śniadania przyniesionego przez Jacka. Wpadał do niej trzy, cztery razy dziennie i troskliwie się nią opiekował. Podejrzewała, że robił to trochę z poczucia winy.

Nie rozwodziła się nad szczegółami swojej rozmowy z Angelem, ale Jack usłyszał wystarczająco dużo, by wiedzieć, że nie poszło dobrze. Teraz opiekował się nią, chociaż miał całą firmę na głowie.

Za parę godzin tackę ze śniadaniem zastąpi tacka z lunchem, łącznie z kwiatkiem w wazonie i podnoszącą na duchu pogawędką na temat całej masy pozytywnych rzeczy, na które powinna się cieszyć.

Francesca szybko uczyła się, jak nie dopuszczać, by w jego oczach pojawiła się troska. Paplała wesoło, żeby go uspokoić, podczas gdy sama myślała o Angelu.

Nagle usłyszała odgłos otwieranych drzwi wejściowych i kroki Jacka na schodach. Wcześniej niż zazwyczaj.

Francesca ze znużeniem przylepiła uśmiech do twarzy. Przeniosła się na fotel pod oknem, żeby pokazać, że robi coś więcej, nie tylko leży w łóżku i rozpacza. Uśmiechała się, gdy wszedł do pokoju.

- Przyszedłeś trochę za wcześnie na lunch, Jack - powitała go radośnie. - Wiem, że chcesz mnie podkarmić, ale gorący posiłek za piętnaście jedenasta...! - Od uśmiechu bolała ją szczęka. - Opowiedz, jak poszło wczorajsze zlecenie. Czy musieliście kelnerować do samego końca?

Jack rzucił jej na kolana gazetę.

- Tam jest artykuł, który musisz przeczytać.

Francesca przejrzała nagłówki i zastanawiała się, co takiego ważnego było w raporcie na temat sondaży przedwyborczych.

- Rozkładówka w środku - rzucił Jack. - Aha, na dole jest ktoś, kto chce się z tobą zobaczyć.

- Kto? - spytała podejrzliwie.

- Ta sama osoba, która przyniosła gazetę. Wydaje mi się, że twój były wyszedł ze słusznego założenia, że zazwyczaj nie tykam dzienników.

- Mówisz o Angelu? - Czują narastającą panikę, ale Jack już był za drzwiami, pozostawiając ją na łasce gościa, którego nie chciała widzieć. Nie teraz, jeszcze nie.

Nie wtedy, kiedy nareszcie czuła, że wszystko sobie poukładała. Czyż wysilenie się na lekki makijaż dziś rano nie było jasną oznaką, że dochodzi do siebie?

Gdy Angelo wreszcie stanął w drzwiach, głos odmówił jej posłuszeństwa.

Marnie wyglądał. Zamiast eleganckiego garnituru miał na sobie sztruksy i wyblakły sweter w paski.

Przejechał palcami przez włosy i niepewnie wszedł do pokoju.

- Jak się czujesz?

- Dobrze. - Francesca uśmiechnęła się promiennie jednym z tych uśmiechów, które wyćwiczyła dla uspokajania Jacka.

- Jack powiedział mi, że lekarz kazał ci leżeć.

- To nic takiego. Tylko lekkie nadciśnienie. Co tu robisz?

- Musimy porozmawiać. Przeczytałaś artykuł?

- Nie. O czym jest?

W jej umyśle coś wreszcie zaskoczyło. Środkowa rozkładówka w poważnej gazecie oznaczała jakieś deklaracje. Nie patrzyłby na nią palącymi oczami, gdyby chciał, żeby przeczytała coś o najnowszym interesie, jaki ubił. Drżącymi rękami przerzuciła strony i dotarła do środka gazety.

Jej oczy prześliznęły się po krzykliwym nagłówku i poważnym zdjęciu Angela. Poczwała, że się czerwieni, i gdy wreszcie podniosła na niego oczy, nie wiedziała, co ma

myśleć. Cały artykuł był o niej, ważnej kobiecie w jego życiu. Nic nie pominięto. Od biednego dzieciństwa do sukcesu w świecie mody, wszystko opisane skrupulatnie i szczegółowo. Jego intencje były całkowicie honorowe, napisano w artykule - mężczyzna, uznawany za jednego z najbardziej pożądanых kawalerów w kraju, miał zamiar ożenić się z tą kobietą.

- Nie rozumiem...

- A co tu jest do rozumienia? Jesteś taka szczupła. Czy to normalne? Czy kobiety w ciąży nie powinny być grube? I rozpromienione? Czy dlatego lekarz powiedział ci, żebyś przystopowała?

- Dlaczego to zrobiłaś...? Zniszczyłaś swoją karierę! - Nie przeczytała całego artykułu, ale wystarczająco dużo.

- Nie rujnuję swojej kariery. Oświadczam ci się. - Przysunął krzesło.

- Dlaczego pozwoliłaś im to wydrukować? - wyszeptowała. - Teraz cały świat wie o... naszym związku... i mojej przeszłości...

- To był jedyny sposób. - Pokręcił głową i zrobił coś niesamowicie wzruszającego. Bawił się nerwowo palcami.

Francesca patrzyła na jego spuszczoną głowę i zastanawiała się gorączkowo. W najbardziej publiczny sposób Angelo Falcone oświadczył jej się, dając mediom to, co by kiedyś i tak same odkryły, czyli jej przeszłość. Ale dlaczego? Czy aż tak bardzo zależało mu, żeby jego dziecko nosiło nazwisko Falcone? Nie wspominał o miłości.

Podniósł na nią oczy.

- Gdy wyszedłem od ciebie tydzień temu, nie wiedziałem, co myśleć. Nie tylko musiałem poradzić sobie z myślą o ojcostwie, ale w ciągu godziny zmieniłaś wszystko, co o tobie wiedziałem.

Dopiero gdy wyznała mu prawdę, Angelo odkrył, jak bardzo mu było z nią dobrze. Mimo że zarzekał się, że nie jest zaangażowany, przyzwyczał się do niej.

- Przepraszam. Powinnam była ci powiedzieć wcześniej, lata temu, ale sądziłam, że gdy się tego dowiesz, wszystko się skończy. Nie jesteś zwyczajnym mężczyzną, Angelo. Gdybyś był... - Zaryzykowała i pogładziła go po włosach, a on przytrzymał jej rękę. - Zwyczajni mężczyźni nie są na świeczniku. Nie przeszkadza im mroczna przeszłość kobiety.

- Przeszedłem piekło w ciągu tego tygodnia, Francesco, ale wiem jedno: chcę, żeby nasze dziecko miało rodzinę.

- A gdybym nie była w ciąży, Angelo? Czy wykupiłbyś miejsce w gazecie i oświadczył wszem wobec, że chcesz się ze mną ożenić? Czy uważałbyś się za szczęściarza, któremu udało się uciec?

- Jeśli przeczytałabyś artykuł dokładnie, najdroższa, zobaczyłabyś, że nie ma tam żadnej wzmianki o tym, że jesteś w ciąży.

- Ponieważ...?

- Ponieważ chcę, żebyś została moją żoną, Francesco. Nieważne, czy jesteś ze mną w ciąży, czy nie. - Spojrzał na nią bacznie. - Kiedy zaczęliśmy ten szalony... romans, oboje znaliśmy zasady. Seks bez zobowiązań. Mieliśmy zakończyć to, co zaczęło się lata temu, i uczucia miały nam nie wchodzić w drogę.

Dlaczego przypominał jej o tym, czego nie chciała pamiętać? Po tym, jak nazwał ją najdroższą...?

- Ale emocje i tak weszły nam w drogę. Przynajmniej mnie. Myślałem, że panuję nad sytuacją. - Uśmiechnął się do niej. - I zanim cokolwiek powiesz, wysłuchaj mnie, a potem zdecydujesz, co dalej. Zgodzę się na wszystko. - Odetchnął głęboko. - Wiem, że nie chciałaś zająć w ciążę. Byłem tak zajęty sobą, a potem załamany tym, co mi powiedziałaś, że nawet mi nie przyszło do głowy, żeby spytać, jak ty się czujesz z tym wszystkim, i za to cię przepraszam. To dla mnie trudne...

Wstał i zaczął krążyć po pokoju, wzburzony. Francesca nigdy go nie widziała w takim stanie. Wreszcie usiadł z powrotem na krześle, opierając łokcie na kolanach.

- Przez cały tydzień rozmyślałem o wszystkim, co między nami zaszło. Ciągle powtarzałaś, że pozwolisz mi odejść, albo raczej że to ty odejdziesz ode mnie, bo twoja przeszłość będzie dla mnie obciążeniem. Dotarło do mnie, że może patrzyłem na to źle od samego początku. Może ty po prostu nie chciałaś być ze mną. Może nie chciałaś spędzić życia z kimś, kto żył pod kloszem. Uderzyło mnie, że choć mężczyzna taki jak ja pociąga cię fizycznie, uczuciowo pociągają cię tacy jak Jack. - Wziął głęboki oddech i potrząsnął głową. Czy to w ogóle miało sens? Dokładnie wiedział, co chciał powiedzieć, ale czuł, że nie wychodzi tak, jak zamierzał. Po raz pierwszy jego doskonała znajomość angielskiego okazała się niewystarczająca. - Pociągam kobiety. Lubią moje pieniądze, władzę, status. - Zaśmiał się. - Na przykład Georgina. Ale ty nie jesteś jak inne kobiety i dlatego wszystkie zwyczajne punkty odniesienia się nie liczą. Rozumiesz, co staram się powiedzieć?

Francesca kiwnęła powoli głową.

- Tak mi się wydaje...

- Cieszę się, że zaszłaś w ciążę, Francesco. Jestem w siódmym niebie, że nosisz moje dziecko, ale... Chcę się z tobą ożenić, bo... bo uświadomiłem sobie, że sypianie z tobą to za mało... Nazwij mnie zachłannym mężczyzną, ale pragnę więcej niż tylko twojego pięknego ciała. Pragnę twojego serca, twojej duszy, bo ty masz mnie całego... Należałem do ciebie trzy lata temu, gdy mnie zostawiłaś, i należę do ciebie teraz, Jeśli mnie zechcesz... Mam nadzieję, że tak, i że wyjdiesz za mnie, nawet jeśli przez resztę dni będę musiał zdobywać twoją miłość. Nawet jeśli w tej chwili nie myślisz, że jestem odpowiednim mężczyzną dla ciebie.

Przez ostatni pełen udręki tydzień Angelo zrozumiał, co różniło miłość od innych uczuć. Nie miał nad nią kontroli, nauczyła go też pokory.

Od tego, co powie teraz Francesca, zależało jego życie.

- Ciężka sprawa, Angelo.

Zbladł. To jedno zdanie zburzyło cały jego świat.

- To znaczy - ciągnęła w zamyśleniu - potrzeba wiele, żeby zdobyć moją miłość.

- Zrobię wszystko.

- Może romantyczne gesty? No wiesz, kwiaty i... miłosne liściki zostawione w mieszkaniu...

Angelo widział, że ona z trudem powstrzymuje się od uśmiechu.

- Tak, kwiaty i liściki.

- Kolacje przy świecach od czasu do czasu - oczywiście przyrządzone przez ciebie...

- Stawiasz twarde warunki, ale chyba spróbuję.

- Codziennie śniadanie do łóżka?

- Trochę przeciągasz strunę.

- To co powiesz na seks na żądanie?

- To chyba da się zrobić.

- Kocham cię. - Spojrzała na niego z blaskiem w oczach. - Zakochałam się w tobie lata temu i dlatego nigdy nie powiedziałam ci prawdy o sobie, o mojej przeszłości. Myślałam, że mnie rzucisz, jak tylko się dowiesz, a im dłużej to odkładałam, tym trudniej było mi to zrobić. Potem nie mogłam już zrobić nic innego, niż odejść, ale cierpiałam przez cały ten czas. - Pocałowała go, padając w jego ramiona. Pozwoliła zanieść się do łóżka.

Rozmawiali.

Angelo zauważył, że po trudnym początku wylewał z siebie potok słów, których nigdy wcześniej nikomu nie mówił. Pamiętał, że Georgina pytała go, czy ją kocha, i pamiętał, co odpowiadał - że miłość to złudzenie, coś, czego ludzie czepiają się kurczowo, bo czują się mniej samotni. Wtedy wydawało mu się, że ta odpowiedź jest zupełnie rozsądna. Teraz już nie.

Zachwycona Francesca mogłaby go słuchać bez końca. Była zadowolona, gdy mówił jej, że jej przeszłość jest o wiele bardziej interesująca niż życie wszystkich jego znajomych razem wziętych. To, co ona widziała jako zagrożenie, on oceniał jako atut. Francesca wiedziała, że obroniłby ją przed każdym, kto ośmieliłby się zakwestionować jego decyzję.

- Czy zdajesz sobie sprawę - powiedział, gdy przyciągnął ją do siebie - że nigdy nie wziętem tyłu dni wolnego z pracy dla żadnej innej kobiety? A jednak nigdy nie byliśmy razem na wakacjach. Musimy temu zaradzić, póki jest nas tylko dwoje...

I tak zrobili. Trzy miesiące później polecili na miesiąc miodowy na wysepkę na Karaibach. Ślub był kameralny - tylko kilkoro najbliższych przyjaciół i rodzina, i żadnych paparazzich. Francesca nie miała pojęcia, jak mu się to udało, ale jak powiedział, dzisiejsze plotki miały bardzo krótką datę ważności.

Francesca nosiła luźne ubrania i jednocześnie stroje kąpielowe, ignorując błagania Angela, by chwaliła się swoim rosnącym brzuchem. Był dumny z wszystkich aspektów ciąży.

Przez otwarte okna domku na plaży wpadał szum fal uderzających o brzeg. Na zewnątrz panowały atramentowe ciemności.

Angelo stał przed lustrem, w roztargnieniu starając się poprawić włosy rękami. Na biodrach miał ręcznik, bo wyszedł przed chwilą spod prysznic.

Zauważył, że Francesca na niego patrzy, i uśmiechnął się szeroko.

- Robisz to specjalnie? - spytał, odwracając się. - Leżysz tam sobie z tym seksownym uśmiechem na ustach. Wiesz, jaka będzie moja reakcja...

- Chcesz mi powiedzieć, że nadal cię podniecam, mimo że nie mam już figury modelki, która kiedyś doprowadzała cię do szaleństwa?

Wcale nie musiała się upewniać. Udowodnił jej wielokrotnie, jak bardzo go podnieca. Rozkoszował się jej rozkwitającymi kształtami.

To był jej mężczyzna i to było cudowne życie, które niespodziewanie stało się jej udziałem.

